
Echa Borów
Nadbałtyckich
KUNICKI

Cena egz. 12 zł.
w prenumeracie — 10 zł.

Echa Borów Nadbałtyckich

Organ Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego
w Gdańsku
pod redakcją inż. Wiesława Grochowskiego

Nr. 6	Sopot, czerwiec 1946 r.	Rok I.

LEMRO

Przyroda w czerwcu.

Czerwiec to miesiąc kwitnienia. Ukończony został okres pędzenia; drzewa i zioła ukończyły swój rozwój, osiągnęły pełne kształty i zakwitają. W lesie kwitną akacje i jarzębiny, bez czarny i głogi, jeżyny, żarnowiec i róża dzika. Na polu zakwitają zboża, wczesne kartofle, len, lucerny i koniczyny oraz maki; na łąkach krwawnik, firletka, krzyżowe ziele, przytulica, jaskry i wiele innych. Wśród chwastów kwitną: piołun, powój, kąkol, ostróżka, chaber-modrak, mydlenica, lulek, babka, świeca nocna i perz. Nad rowami, na błotach i na wodzie zakwita żabiściek, grzybień biały czyli nenufar, grążel żółty, strzałka wodna, kozłek lekarski i pałka wodna. W lesie wreszcie zakwitają: gruszyczki, jaskółcze ziele, lilia złotogłów, wierzbówka leśna, żarnowiec i mnóstwo drobnych roślinek. Paprocie w sprzyjających im miejscach tworzą całe łany, czy to olbrzymia, przeszło metr wyrastająca paproć orlica, czy paproć męska w dolinach, czy wreszcie drobne i rzadkie paprocie w lesie rozproszone. Mchy przy ciepłej i wilgotnej pogodzie rozwijają się w pełni i tworzą miękkie i świeże kobierce.

Wśród ptaków prawie wszystkie jeszcze siedzą na jajkach. Wczesne mają już młode, lub siedzą na drugim lęgu, jak np. czyżyk, rudzik, mysikrólik, drozd i sikorki.

Jelenie — sarny i zające rodzą młode. Z jaj żab wykluwają się kijanki, ślimaki składają jajka — a dżdżownica święci gody. I wśród owadów coraz więcej życia, coraz więcej motyli wychodzi z poczwarek, chrząszcze i chrząszczyki się roją, na drzewach, trawach i ziołach coraz więcej widać mszyc i innych pasożytów. A ciepłe noce rozświetlają błyski robaczka świętojańskiego.

Dnia 21 kończy się oficjalna wiosna i zaczyna oficjalne lato. Przypomina nam to „sobótki". Z dnia 21 na 22 czerwca przypada najkrótsza w roku noc, po której następuje najdłuższy w roku dzień, liczący prawie 17 godzin.

Ważny ten dzień zwrotny w roku, od dawien dawna tradycja święci obchodami ludowymi. Noc świętojańska z tańcami, ogniami, wróżbami i wiankami radosna i wesoła, spędzana nad wodą jest prawdziwym świętem ludu. Człowiek raduje się z rozkwitu otaczającej go przyrody. Stoi jakby na szczycie, na który wspinał się wraz z rozwojem przyrody i z którego od jutra — 22 czerwca zaczyna schodzić, zrazu wolno, a potem coraz prędzej aż do końca lata, do jesieni.

Czerwiec, to miesiąc, w którym zaczynamy zbierać pierwsze plony przyrody. Żniwa te nie mają jeszcze powagi dojrzałych łanów zboża — to raczej radosne zbiory darów bożych. Wszak sianokosy, przy dobrej pogodzie, to jedno pasmo wesołej zabawy pełnej uroku. A zbiór pierwszych jagód — poziomek — a pierwsze grzyby borowiki, a pierwsze kurki z lasu. Wszystko to jeszcze ma w sobie coś z lekkości i wonności maja i dlatego czerwiec śmiało możemy w naszym klimacie zaliczać do najpogodniejszych miesięcy w roku.

INŻ. JEZIERSKI ALEKSANDER, Klosnowo.

Zagadnienia gospodarczo-leśne Borów Tucholskich.

(Dokończenie)

W urządzeniu gospodarstwa należy mym zdaniem oprzeć się, w większej niż dotychczas mierze, na zasadach typologii. W szczególności możnaby z powierzchni, które z powodu tych samych albo podobnych właściwości siedliska mogą mieć jednakowe traktowanie i jednakowy cel gospodarczy, utworzyć jednostki siedliskowe, które byłyby punktem wyjścia hodowlanego planowania.

W szczególności i w pierwszym rzędzie chodzi mi o zagadnienie wspomnianych wyżej drzewostanów kużlowych zajmujących znaczne obszary Borów Tucholskich i całej Polski, których przemyślane i jednolite traktowanie może jedynie korzystnie sprawę ich zagospodarowania rozwiązać; podniesienie ich przyrostu chociażby o 1 m^3 z 1 ha mogłoby już dać bardzo poważne ilości kopalniaków i papierówki.

Adres Redakcji i Administracji: Sopot, Kościuszki 61.

Te brzydkie naloty sosnowe, te pokraczne i karłowate kużle, to są związki przyszłych procesów odnowienia, załążki przyszłego lasu i jako takie są ogromne cenne; nie powinny być wycinane, zwłaszcza jak to za okupanta się działo, a teraz również się zdarza, zrębami czystymi, a to ze względu na ochronę gleby.

Jakkolwiek ideałem odnowienia sztucznego ze względu na produkcję wartościowych sztuk byłby pełny siew na całej powierzchni, to jednak ze względów na brak nasion stosować się będzie musiało nie siew, lecz gęste sadzenie, a to naogół na II, III i IV bonitacji po 20.000, na I i V po 15.000 sadzonek na 1 ha. W każdym razie należy stosować gęstą więźbę na powierzchniach, na których istnieje możność wyhodowania materiału tartacznego: gdzie ona nie istnieje, można stsować więźbę rzadszą, co daje oszczędność w sadzonkach i przesuwa czyszczenie na czas późniejszy, w którym ewentualnie można osiągnąć z czyszczenia pewne korzyści, podczas gdy gęste sadzenie wymaga wcześniejszego czyszczenia.

Trzeba pamiętać, że pomiędzy rozwojem drzew w młodości a jakością starszego drzewostanu zachodzi ścisły związek wyrażający się tym, że jakość drewna sosnowego jest naogół zdecydowana już wtedy, kiedy sosna ma średnicę 10—12 cm. z korą na wysokości pnia; produkcja materiału tartacznego wymaga naogół, ażeby szerokość słoi do czasu osiągnięcia tej średnicy nie przekraczała 3 mm; im węższe słoje, tym większe prawdopodobieństwo lepszej jakości. Dlatego należy stosować gęste sadzenie, ażeby osiągnąć możliwie szybkie zwarcie, możliwie równoczesny rozwój w zagajnikach i opóźnienie wzrostu na grubość, które należy popierać dopiero po zapewnieniu jakości masy.

Zasadniczym warunkiem dla produkcji drzewa jakościowego na czystych zrębach jest równomierny wzrost upraw na wysokość w pierwszych latach życia, ponieważ przez to powstaje równomierne zwarcie, zapobiegające tworzeniu się grubych gałęzi i umożliwiające w ten sposób korzystne naturalne oczyszczenie się gałęzi. Same skrzywienia strzały, które naogół mogą się po pewnym czasie wyrównywać, nie są tak szkodliwe, jak wzmożenie gałęzistości, spowodowane przez to, że po utracie pędu wierzchołkowego boczne pędy przez kilka lat czasem współzawodniczą między sobą i w tym czasie nadmiernie grubieją, a po zakończeniu tej walki z trudnością i pomału obumierają, pozostawiając przy naturalnym oczyszczeniu długie i długotrwałe sęki. Czasem jest większość sosen w ten sposób opadnięta, co powoduje bardzo duże szkody w jakości drzewa; dlatego konieczne jest by ochrona znalazła radykalne i skuteczne środki przeciw temu szkodnikowi.

Korzystne warunki rozwoju mogą powstać także w dobrze udanych uprawach na pasach przy gęstej więźbie, o ile dzięki niewielkiemu zachwaszczeniu gleby uprawy na pasach są możliwe.

Założenie drzewostanów mieszanych można przeprowadzić w różny sposób odpowiednio do danych warunków.

Na wolnych powierzchniach można wprowadzać na pasach równocześnie z sosną pojedyncze sadzonki liściaste, w szczególności na lepszych siedliskach — dąb bezszypułkowy, buk, grab, lipę małolistną, na gorszych — dąb czerwony, olszę szarą, akację, brzozę, albo na miejscach zbadanych profilami gleby sadzić można grupami lub kępami dąb i modrzew.

Już istniejące uprawy sosnowe można wysadzać liściastymi sadzonkami. Młode jeszcze 30 — 40 letnie, najwyżej zaś 50-letnie drzewostany sosnowe można posadzić kilkuletnimi, dostatecznie dużymi sadzonkami bukowymi, dębowymi lub grabowymi.

Przemiana czystych drzewostanów sosnowych na mieszane może być uskuteczniona tak, że pod ewt. przerzedzonym okapem samego starodrzewia podsadza się liściaste, a sosnę wprowadza się dopiero później po dalszym przerzedzeniu albo całkowitym usunięciu drzewostanu. W wielu wypadkach wystarczy na glebach ubogich, na których poza brzozą nieuda się żaden inny gatunek iściasty utrzymanie kilku starych pojedyńczych brzóz w pobliżu upraw dla wprowadzenia dostatecznej domieszki brzozy.

Należy szczególną uwagę zwrócić na możliwość hodowli gatunków, szybkorosnących w szczególności brzozy i topoli, tak jednakowoż, aby hodowla ich mogła dostarczyć drzewa użytkowego. Celem pozyskania nasion i szyszek należy zorganizować w każdym nadleśnictwie stałą, dobrze wyekwipowaną i wyszkoloną drużynę zbieraczy, która pod ścisłym nadzorem personelu leśnego zbierałaby ze zrębów i drzew stojących potrzebne nasiona i szyszki.

Bezwzględnie musi być zakazany zbiór szyszek sosnowych z drzewostanów obcego pochodzenia, które powinny być w terenie dokładnie i widocznie oznaczone, a poza tym przeznaczone do wycięcia.

W szkółkach prowadzonych we własnym zarządzie i należycie prowadzonych należy dbać o wypielęgnowanie dużej ilości drzew liściastych i krzewów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje należyta pielęgnacja upraw i zagajników, którą w Borach Tucholskich należy jak najprędzej i w jak najszerszym zakresie podnieść do wysokiego poziomu, jeżeli wyrosłe kiedyś z nich drzewostany mają mieć wartość użytkową.

Z czyszczeniem nie należy zbytnio zwlekać, ale rozpoczynać wtedy, kiedy w uprawach pojawiają się przerosty, t. j. kiedy uprawa osiągnęła wysokość piersi a zanim osiągnie zwarcie zagajników. Jeżeli się czyszczenie zaniedbało, to należy je uzupełnić przed przystąpieniem do trzbieży.

Decydującym zagadnieniem hodowlanym i produkcyjnym jest pielęgnacja zapasu drzewnego. Pełny wynik pielęgnacji możliwy jest jednak tylko przy rozpoczęciu jej w młodszych dragowinach, zanim walka o panowanie, a tym samym sprawa jakości drewna nie zostanie rozstrzygnięta.

Do trzebieży przystąpić należy, kiedy ukończono czyszczenia i usunięto absolutnie nieodpowiedni materiał, kiedy zakończony został wiek zagajników i drzewostan został udostępniony i kiedy wreszcie nastąpiło obumarcie gałęzi do wysokości wskazanej gospodarczo i możliwej na danym siedlisku. Założenia te spełniają się między 20 a 30 rokiem życia drzewostanu sosnowego; w tym też czasie należy rozpocząć trzebieże, a jeżeli to z jakichkolwiek powodów jest niemożliwe, należy przynajmniej usunąć znaczniejsze przerosty.

W odróżnieniu od czyszczeń, w których wyszukuje się i usuwa materiał absolutnie do hodowli nieodpowiedni, w trzebieżach należy zwrócić uwagę przede wszystkim na to, co ma być zachowane i pielęgnowane, potem dopiero na to, co ma być usunięte, ponieważ zadaniem trzebieży jest popieranie materiału najcenniejszego między dobrym i złym i odpowiednie rozmieszczenie go na całej powierzchni.

Pomiędzy tysiącami kandydatów znajdzie się na początku trzebieży w drzewostanie wcześnie i umiejętnie oczyszczonym łatwo 1/5 odznaczająca się dobrą formą i odpowiednim rozmieszczeniem na powierzchni. Ta część musi być przy trzebieżach popierana.

Wczesne usunięcie przerostów i innych źle wykształconych drzew panujących może dać dobre wyniki jednakowoż te wczesne zabiegi muszą być przeprowadzone tak ostrożnie, ażeby nie zaszkodzić oczyszczeniu się gałęzi innym drzewom. W drzewostanach pielęgnowanych należycie od młodości, są częstokroć w 70 roku życia prawie wszystkie drzewa dobrze wykształcone i posiadają korony całkowicie rozwinięte, podczas gdy w drzewostanach niepielęgnowanych źle wykształcone przerosty często opanowały drzewa dobre.

Przez wczesne i ostrożne uwolnienie drzew najlepszych od nacisku drzew sąsiednich można uzyskać niejednokrotnie zamiast budulca drewo tartaczne.

Ponieważ tylko w niektórych drzewostanach jest sosna z natury drobnogałęzista, należy starać się przemienić w drzewo tartaczne przez podkrzesywanie drzewostany nadające się do tego zabiegu. Obawa, że podkrzesywanie może powiększyć niebezpieczeństwo huby nie jest uzasadniona; należałoby je stosować u sosny tam, gdzie nie ma pewności szybkiego naturalnego samooczyszczenia się, a gdzie również dane są dla celowego i skutecznego podkrzesania.

W każdym zagajniku sosnowym większość sosen może wyrość w wartościowe sztuki. Tylko stosunkowo niewiele jest skłonnych do szczególnej gałęzistości, a raczej dokładniej mówiąc do szczególnie szybkiego wzrostu w młodości, wskutek czego przerastają one trochę swych sąsiadów i przez to wyłączają część swych gałęzi z ocienienia; z tą chwilą przypieczętowana jest u nich trwała gałęzistość, obniżająca wartość techniczną. Zależnie od ilości takich przerostów waha się późniejsza przeciętna jakość drzewostanów.

Dużą pomocą dla uzyskania wartościowego drewna może być zatem suche podkrzesywanie sosny, albo ze względu na to, że jest to zabieg dość drogi, wczesne ogławianie przerostów.

Należy jednak pamiętać, że oba te zabiegi podkrzesywanie i ogławianie, nieodpowiednio wykonane, mogą przez usunięcie materiału przerostowego, częstokroć dziedzicznie bardzo rostego i wartościowego, spowodować obniżenie dziedzicznej jakości całego drzewostanu.

Znacznie trudniejsza jest pielęgnacja zapasu w niepielęgnowanych starszych drzewostanach. W tych wypadkach, kiedy zdrowe sztuki tartaczne uciskane są silnie przez źle wykształcone albo chore, można przez wycięcie ostatnich podnieść przyrost średnicy drzew wartościowych. Jeżeli jednak drzewostan już jest bardzo przerzedzony, to wycięcie złych i chorych drzew nie przyniesie żadnego pożytku, a tylko przyśpieszy jeszcze większe przerzedzenie drzewostanu.

W starszych drzewostanach zawierających materiał budowlany nawet najtroskliwsza pielęgnacja i podkrzesywanie nie może zwiększyć odsetka drewna tartacznego z powodu czarnosęczności i grubosłoistości tych sosen.

Na uboższych siedlskach sosnowych nie można wyhodować silniejszych sortymentów tartacznych z powodu szczupłego przyrostu średnicy. U dobrze wykształconych strzał opłaciłoby się nieraz podnieść znacznie wiek użytkowania przy troskliwym pielęgnowaniu ich koron.

Przy wyznaczaniu cięć pielęgnacyjnych w drągowinach sosnowych na drewno tartaczne i budulcowe, należy przeprowadzać oba te zabiegi różnie do czasu wyrośnięcia ich w drzewostany dojrzałe, zależnie od tego, co w drzewostanie ma w przyszłości wyrosnąć, materiał tartaczny czy też budowlany.

Chodzi bowiem o to, ażeby w tych drągowinach powynajdywać wszystkie drzewa odpowiednie na materiał tartaczny, o ile posiadają one korony zdolne do rozwoju i najpierw ostrożnie, a później coraz silniej uwalniać je od nacisku bocznego sąsiadów; gdzie nie ma takich kandydatów na materiał tartaczny, trzeba szukać drzew nadających się w przyszłości na budulec. W tym wypadku trzeba wybrane sztuki silniej oswabadzać, ponieważ z góry chodzi nam o to, ażeby u drewna budulcego zapowiadającego się dobrze, rozwinąć długie korony i przesunąć go do wysokiej klasy grubości.

Skoro zatem drzewa przeznaczone na materiał tartaczny powinny być tylko ostrożnie uwalniane od nacisku (a to celem uniknięcia szerokich słoi), sztuki budulcowe należy uwalniać wcześniej i silniej.

Czasem znajdują się jednak w naszych drzewostanach partie, w których nie można znaleźć ani jednej sztuki załugującej na poparcie i; w tym wypadku usuwamy drzewa najgorsze przecinając równomiernie całą powierzchnią. Te sztuki tartaczne i budulcowe powinny być moim zdaniem dla kontroli znaczone, ale tylko w wieku drągowin i nieco starszych drzewostanów, gdyż w tym wieku należy je różnie traktować. W późniejszym wieku traktuje się je jednakowo, ponieważ już u boku sortymentów chodzi o przesunięcie do wyższych klas grubości, a obawa o grubosłoistość nie zachodzi. Gdy więc w młodym wieku trzeba przez odpowiednie założenie drzewostanu i przez podkrzesywanie uczynić wiele dla wyhodowania materiału tartacznego, w wieku średnim drzewostanów należy dbać jeszcze bardziej o pielęgnację tego cennego sortymentu.

Jest to więc jedno z najwżaniejszych zadań leśników, wynalezienie w drzewostanach sosnowych wszystkich kandydatów na materiał tartaczny z koroną zdolną do rozwoju i poddanie ich systematycznej pielęgnacji; główną zaś wartość zabiegów pielęgnacyjnych zapasu drzewa jest poza usunięciem nieodpowiednich sztuk, poprawa przeciętnego kształtu strzały, zwiększenie średnicy śre-

dniogrubych klas przez wytworzenie dostatecznie silnych koron.

Nawrót co 10-letni trzebieży ustalony zarządzeniem Dyrekcji Naczelnej z 1934 jest zwłaszcza dla młodszych drzewostanów stanowczo za długi; według mego zdania trzebieże należałoby powtarzać co najmniej 5 lat.

W celu należytego wykonania ważniejszych prac w zakresie gospodarstwa leśnego konieczne jest powstanie instytucji, któraby się zajęła opracowaniem i wydawaniem krótkich, a treściwie i przystępnie ujętych instrukcji dla wykonawczego personelu urzędniczego i robotniczego o sposobie wykonania poszczególnych prac i zabiegów gospodarczych.

Należy również założyć wytwórnię sprzętu i narzędzi gospodarczo-leśnych, w szczególności hodowlanych, celem najlepszego, najszybszego i najtańszego wykonania zabiegów gospodarczych.

Poza tym niezależnie od wyłączenia od zbioru drzewostanów nieodpowiednich — czy to z powodu pochodzenia, czy też z powodu ujemnych cech dziedzicznych — i stopniowego ich usunięcia należy przystąpić w Borach Tucholskich do rozpoczęcia systematycznej hodowli rasowej, w szczególności sosny pospolitej, topoli i innych gatunków. A to z jednej strony w celu zapobieżenia stałemu obniżaniu się wartości genetycznej Borów, z drugiej strony w celu podniesienia masowego i jakościowego produkcji. Odpowiednia organizacja pozyskania nasion leśnych, w szczególności zbioru szyszek i nasion z drzew określonych typów, pielęgnowanie tych typów w uprawach i drzewostanach, dobór indywidualny, prace przygotowawcze nad krzyżowaniem, transgresją i pomnażaniem chromosomów, oto żmudne, ale wykonalne i obiecujące prace i zabiegi, które muszą doprowadzić do efektywnego i gruntownego uszlachetnienia rasy drzew, w szczególności sosny, w Borach Tucholskich.

Gdyby udało się drogą chociażby bardzo żmudnych prób i badań znaleźć sosnę np. odporną dziedzicznie na osutkę i rozmnożyć ją czysto lub w odpowiedniej krzyżówce, nie potrzeba wyjaśniać jak ogromną korzyść przyniosłoby to gospodarstwu leśnemu.

Streszczając można krótko powiedzieć, że główną zasadą gospodarki leśnej w Borach Tucholskich może być jedynie jak największe wzmożenie z produkcji przez maksymalnie możliwe podniesienie wartości i wydajności głównych czynników produkcyjnych, którymi są: siedlisko, odpowiednie gatunki drzew, uprawa, pielęgnacja, ochrona i — cobym osobiście w szeregu ważności na pierwszym stawił miejscu — to czynnik administracyjno-techniczny.

Na tym tle zarysowują się wytyczne przyszłej gospodarki leśnej w Borach Tucholskich według mego poglądu następująco:

1) *Skład dzewostanów: pod wględem gatunku:* główny gatunek sosna pospolita ze znaczną, gdzie tylko to możliwe, domieszką innych gatunków, przede wszystkim liściastych i krzewów; *pod względem rasowym:* usunięcie klimatycznie i dziedzicznie nieodpowiednich drzew i zakładanie drzewostanów pod względem klimatycznym jak najbardziej odpowiednich a pod względem rasowym jak najbardziej wartościowych, a to przez celową organizację nasiennictwa i przez hodowlę rasową.

2) *Sposób gospodarstwa:* gospodarstwo zrębowe z wysoką koleją rębności i sztucznym odnowieniem. Że jednak gospodarstwo to obciążone jest szeregiem wad wpływających bardzo ujemnie na ciągłość gospodarstwa, należy bezzwłocznie przystąpić do ścisłych badań w kierunku znalezienia korzystniejszych sposobów gospodarki w ogóle a w szczególności znalezienia odpowiedzi na pytanie, czy i w jakiej mierze można będzie w drzewostanach Borów Tucholskich przejść do gospodarki opierającej się na indywidualnym użytkowaniu drzew.

W urządzeniu gospodarstwa należy oprzeć się o ile możliwości na zasadach typologicznych.

2) *Pielęgnacja gleby:* staranne i szybkie wykonanie upraw, gdzie trzeba z pełną przeróbką gleby, domieszką liściastych i krzewów, tworzenie okrajek, bezwzględny zakaz grabienia ścioły, wypasu bydła i ewtl. karczowania pniaków, pozostawienie gałęzi i nawożenie w wypadkach koniecznych.

4) *Pielęgnacja upraw i młodników:* wczesne poprawki i uzupełnienia, ochrona przed zachwaszczeniem, zwierzyną i bydłem, grzybami (osutką i bedłką), owadami (chrabąszczem, szeliniakiem, smolikiem i zwójką), przerzedzanie zbyt gęstych siewów i nalotów, usuwanie szkodliwych przerostów, czyszczenia.

5) *Pielęgnacja zapasu drzewa::* Podkrzesywanie w razie potrzeby, trzebieże z nastawieniem w kierunku pielęgnacji drzew przyszłości odpowiednio do ustalonego celu gospodarczego drzewostanu.

6) *Przystąpienie w odpowiedniej skali do rozwiązania sprawy t. zw. „kuźlowych" drzewostanów,* których wielka powierzchnia na terenie Borów Tucholskich nakłada na Bory obowiązek znalezienia sposobu pozyskania tej martwej gospodarczo przestrzeni dla celów produkcyjnych.

7) *Podniesienie poziomu i wydajności czynnika administracyjno-technicznego* przez:

a) *założenie ośrodków hodowlanych* w jednym lub dwu odpowiednich nadleśnictwach w Borach Tucholskich celem przeprowadzenia aktualnych badań hodowlano-produkcyjnych.

b) *Przeszkalanie urzędników i robotników leśnych w drodze* krótkich kursów.

c) *Wydawanie treściwych instrukcji odnośnie* najważniejszych prac i zabiegów gospodarczych.

d) Założenie wytwórni nowoczesnego sprzętu i narzędzi hodowlanych.

WIESŁAW GROCHOWSKI

Polska i niemiecka metoda żywicowania

(refleksje z Borów Tucholskich).

Przy okazji objazdów terenowych niejednokrotnie natknąłem się na jawnych lub cichych zwolenników niemieckiego sposobu żywicowania. Przeważnie byli to ludzie, którzy dotąd nie mieli sposobności zaznajomić się dokładnie z postępowaniem żywiczarskim, opartym na wiedzy praktycznej naszych leśników i na wynikach największych w świecie i najstranniej przeprowadzonych doświadczeniach Instytutu Badawczego — które przyjęto nazywać metodą polską. Zamierzam na tym miejscu przeprowadzić możliwie bezstronną ocenę porównaczą tych dwóch metod i dojść do praktycznych wniosków.

Aby uniknać nieporozumień, wyjaśnić muszę, że przez „metodę niemiecką" rozumiem te zabiegi, które Niemcy stosowali na terenach „przyłączonych do Rzeszy", np. w Borach Tucholskich. Jej twórca, dr. Hilf, określa ją mniej więcej w ten sposób: Żywicowanie trwa 5 lat. Na drzewach pierśnicy do 39 cm. zakłada się 1-ą spałę, na pniach grubości 40—59 cm. — 2 spały, powyżej 60 cm. — 3 spały. 1/3 obwodu pozostaje na pasy życiowe. Na spale zawiesza się („bez gwoździ") blaszkę ściekową wraz z drucianym urządzeniem utrzymującym zbiornik oraz papową przykrywkę. Głębokość żłobków powinna wynosić 2—4 mm. Wykonuje się je co 3—7 dni; zatem na sezon przypada 25—45 nacięć. Zbiór odbywa się w 14—18 godzin po nacięciu. Wydajność wynosi 40 do 70 gr. z nacięcia i spały czyli 0,8—1,5 kg ze spały na sezon (niebardzo tu dobrze z arytmetyką!). Opis nie wspomina ani słowem o drażnieniu kwasami, którymi spryskiwano nacięcia dla zwiększenia wycieku. Dodać trzeba, że między żłobkami pozostawia się pasek kory (przed wojną w Niemczech nacinano „miejsce przy miejscu" i w ogóle żywicowano inaczej), że kierunek nacinania jest następujący, że spałę na przyszły sezon zakłada się powyższej zeszłorocznej.

Mimo, że powyższy opis znajduje się w podręczniku dla pracowników leśnych (a raczej... właśnie dlatego), nie ma w nim ani jednego słowa

o planowaniu.

Jeżeli żywica ma być głównym celem gospodarstwa, to na jej pozyskanie należy nastawić cały aparat. Pod tym kątem widzenia należy planować wszystkie czynności i zabiegi leśne, a natomiast produkcję drewna (które spadło do rzędu użytków ubocznych) należy dostosować do eksploatacji zasadniczej. Tak rozumują francuscy leśnicy, którzy gospodarują na Landach. Ale jeżeli drewno ma być użytkiem ubocznym (jakkolwiek bardzo ważnym), to akcję żywiczarską należy wtłoczyć w ramy gospodarki ogólnej, — praktycznie biorąc — planowanie dostosować do wniosków cięć. Tak muszą myśleć polscy żywiczarze. Natomiast Niemcy poszli trzecią drogą, a właściwie... bezdrożem. Projektowali bowiem żywicowanie zupełnie niezależnie od ogólnej gospodarki leśnej. Co więcej: żywicowanie nie należało do zakresu pracy gospodarza lasu! *

Wobec tego, wyboru drzewostanów dokonywano wyłącznie pod kątem widzenia powodzenia kampanii żywiczarskiej... i wygody prac. Starano się po prostu o to, by żywiczarze pracowali w dużym i zwartym kompleksie dorodnych, gwarantujących wysoką wydajność drzewostanów, nie troszcząc się zupełnie o to, czy przewiduje się je wkrótce do wyrębu, czy mają jeszcze przez dłuższy czas zostać na pniu. Tego rodzaju planowanie jest zupełnie nie do przyjęcia dla polskich leśników, którzy są zdania, że żywicować można tylko te drzewostany, które w ciągu najbliższych dwóch lat będą wyrąbane. Tym bardziej, nie do przyjęcia, że Niemcy ustalili

obieg

pięcioletni, a więc według naszych pojęć długi. Jesteśmy przecież zdania, że lepiej żywicować ostrożnie — nie dłużej niż 2 lata. Sprawa wpływu żywicowania na przyrost oraz na zdrowotność drzewostanów mimo wielokrotnych badań nie jest jeszcze zupełnie wyjaśniona. Żywicować dwa sezony i to bezpośrednio przed wyrębem drzewostanu — można z całą pewnością bez żadnego ryzyka. Nie jest natomiast wykluczone, że pięciokrotna eksploatacja żywicy zaszkodzić może drzewostanowi, który ma jeszcze — niewiadomo jak długo — pozostać na pniu. Jakkolwiek zasadniczo jestem przekonany, że żywicowanie nie jest szkodliwe, jednak, jak poważną troską dla gospodarzy w Borach Tucholskich są wielkie tereny, kilkakrotnie żywicowane, których niepodobna zlikwidować nawet drogą odpowiedniego nastawienia planów cięć (wynika stąd niesłychana sytuacja: planowanie nowego ładu przestrzeniowego dostraja się do... żywicowania, podczas gdy powinno być odwrotnie: żywicowanie należałoby dostosowywać do planów ogólnych). Powagę sprawy zwiększa jeszcze to, że okupant żywicował bardzo intensywnie, utrzymując drzewo od początku na pasach żywicowych i stosując spryskiwanie rany mocnymi kwasami.

„Drażnienie"

nie jest ani pomysłem nowym ani niemieckim. Między innymi ten wynalazek łotewskiego profesora Kalninsa (1925) próbowano także w naszym Instytucie Badawczym L. P. Niestety doświadczenia przerwała wojna; ale już z tych, które wykonano wynika, że nie należy entuzjazmować się tym sposobem pobudzania wydajności. Wprawdzie wyciek następujący bezpośrednio po drażnieniu jest znacznie wyższy, ale dalsze kolejne wycieki — są o wiele niższe od normalnych (wydaje mi się, że zwiększony pod działaniem kwasu wpływ żywicy jest nie tyle wynikiem wzmożonej produkcji komórek żywicorodnych, ile raczej... rozerwania ich błon; produkt po prostu wylewa się do przewodów żywicznych, a następnie przez nacięcie — na zewnątrz). A poza tym ja-

kość pozyskanej przy użyciu kwasów żywicy pozostawia wiele do życzenia i zadowolić może co najwyżej zredukowane wymagania przemysłu wojennego. Zresztą Niemcy zrozumieli, że drażnienie nie jest „cudownym" sposobem i zaniechali go pod koniec okupacji.

W każdym razie nie można się absolutnie zgodzić na pięcioletnie żywicowanie „na śmierć" (t. zn.: drzewostan utrzymuje się tylko na pasach życiowych) — przy użyciu kwasów i — potem pozostawienie drzewostanów „na życie". Czy wobec tego niemiecki urząd żywicowania wykonał jedno ze swoich kardynalnych zadań: „nadzór nad technicznym sposobem żywicowania — tak aby było ono nieszkodliwe dla lasu...?" Zalecenie to stało się tylko pustym frazesem i... niczym więcej.

Ważna różnica żywicowania polskiego i niemieckiego dotyczy

organizacji pracy

i związanego z nią terminarza robót. Otóż Niemcy do żywicowania tworzyli osobne drużyny, niezwiązane z ogólnymi działaniami leśnymi. Dlatego prace przygotowawcze wykonywali głównie zimą. Jest to niewątpliwie korzystne rozłożenie robót w czasie bo pozwala na spokojne i precyzyjne spałowanie, a korowanie w czasie mrozów jest łatwiejsze. Natomiast u nas pozyskiwaniem żywicy zajmuje się robotnik leśny, w zimie zajęty eksploatacją. Dzięki pracom przygotowawczym na wiosnę, a właściwym w lesie utrzymuje on ciągłość zatrudnienia. Specjalnie ważnę jest to w lasach Pomorza, które mają przecież drużyny robotników stałych.

Aby wyczerpać temat (o ile to możliwe w tak wąskich ramach) poruszę jeszcze sprawę

narzędzi i przyborów

Przyznać trzeba, że jest to mocny punkt żywicowania niemieckiego. Ich narzędzia są doskonale wykonane technicznie i bardzo łatwe w użyciu. Nasze natomiast są o wiele prostsze i wymagają od robotnika znacznie większej wprawy — obliczone są przecież na doskonałego polskiego żywiczarza. Na przykład żłobikiem niemieckim nacinać może nawet nowicjusz — zwłaszcza „z wodzikiem". Polskim żłobikiem pracować znacznie trudniej; ale gdy robotnik osiągnie pewną wprawę, narzędzie to zapewni mu zwiększoną wydajność (dzięki ukośnie nastawionej krawędzi tnącej, która ślizga się po drewnie, jak nóż przy krajaniu chleba). Nie można także odmówić zalet niemieckiemu urządzeniu do podwieszania zbiorników. Natomiast przykrywka papowa nie zabezpiecza dostatecznie nagromadzonej w zbiorniku żywicy przed nagrzaniem od promieni słonecznych i ustępuje prymtywnej ale skutecznej deszczułce drewnianej.

Artykulik ten napisałem, aby przekonać kolegów, zwolenników metody niemieckiej, że... doprawdy nie ma czego żałować. Nawet Niemcy uznawali wysoką klasę metody polskiej. Najlepszy na to dowód: przez cały czas okupacji w lasach Generalnej Gubernii stosowali ten właśnie sposób — jakkolwiek bezsensownie zniekształcony, jakkolwiek wprowadzali doń cały szereg zmian i „poprawek".

* W 1940 roku utworzono „Harzamt des Reichsforstmeisters" z isedzibą w Eberswalde, który miał następujące zadanie: 1) *wybór drzewostanów do żywicowania*, 2) zaspakajanie zapotrzebowania na personel i robotników, 3) dostawa narzędzi, 4) nadzór nad technicznym sposobem żywicowania — tak aby było ono nieszkodliwe dla lasu a jednocześnie dawało jak najlepsze wyniki ilościowe i jakościowe, 5) rozdział pozyskanej żywicy — w łączności z Reichsstelle Chemie, 6) przejęcie żywicowania w lasach państwowych i niepaństwowych, za odszkodowaniem albo w drodze dzierżawy — na podstawie poszczególnych umów, 7) prowadzenie destylarni państwowych a przede wszystkim przejętej od b. polskiej Administracji Lasów Państwowych — fabryki w Zagórzu, 8) obserwacja i badanie wyników żywicowania zagranicznego i kolonialnego. współdziałanie w dziedzinie przywozu i wywozu żywicy, 9)doświadczalnictwo w zakresie techniki żywicowania, własności oraz możliwości zastosowania żywicy, jak również wpływu żywicowania na las, 10) kształcenie i dokształcanie personelu leśnego (urzędników i robotników) w żywicowaniu.

Uzupełniamy i rozszerzamy podstawy naszej wiedzy leśnej.

INŻ. JERZY PRUSZKOWSKI, Kościerzyna

Gleby piaszczyste.

Przodkowie nasi przechodząc z łowiectwa i pasterstwa na rolnictwo wypowiedzieli bezwzględną walkę lasowi. Walka ta stawała się potężniejszą w miarę przyrostu ludności, gdyż zachodziła konieczność wyżywienia większych mas. Las z gleb żyznych stopniowo zaczął się cofać na tereny piaszczyste mniej lub wcale nie nadające się dla celów rolniczych. Z czasem doszło do tego ,że dziś leśnik hodujący las przeważnie ma do czynienia z glebami piaszczystymi.

Piaski są jedną z najważniejszych gleb Polski, nie ze względu na swoją wartość, lecz ze względu na zajmowany obszar. Około trzeciej części obszaru Rzeczypospolitej zajmują piaski. Sama nazwa piasków wywołuje u rolnika i leśnika nieprzyjemne uczucie. Musimy jednak przyznać, że większość nas leśników nie zna dokładnie piaszczystych gleb. Ziemie zaliczane do piasków same w sobie stanowią wielką rozmaitość zarówno w pochodzeniu jak i w różnej wartości dla leśnictwa, tak że popełni błąd ten, ktoby chciał je ująć jednakowo. Posiadamy gleby piaszczyste dające nam drzewostany pierwszej bonitacji, ale i są także piaski, na których trudno wyhodować sosnę piątej bonitacji.

Na żyzność piasków mają wpływ następujące czynniki:

1. Obecność glinokrzemianów (skaleni).
2. Drobnoziarnistość.
3. Dolne warstwy.
4. Stopień uwilgotnienia.

Piaski polskie są przeważnie i prawie jedynie pochodzenia lodowcowego. Wyjątek stanowią piaski aluwialne, triasowe i powstałe z wypłukania rędzin.

Pod względem genetycznym możemy piaski podzielić wlg następującego schematu:

1. *Piaski zwałowe* powstały ze spiaszczonych utworów morenowych z dużą domieszką glinokrzemianów.

2. W okresie odstępowania lodowca skutkiem topnienia lodów gromadziły się pod lodowcem znaczne ilości wód. Wody te płynąc żłobiły sobie tunele, osadzając jednocześnie w nich piasek. Z czasem te tunele zostały całkowicie zamulone piaskiem i w ten sposób powstały piaszczyste wały, przypominające nasypy kolejowe, ciągnące się nieraz na kilkanaście kilometrów. Te wały po szwedzku nazywają się *ozy*. Tam, gdzie w jednym miejscu gromadziły się większe ilości materiałów skalnych powstały okrągłe kopulaste pagórki, które zwiemy *drumlinami*. Zarówno ozy jak i drumliny posiadają mniej glinokrzemianów od piasków zwałowych.

3. Wielkie rzeki polodowcowe niosły moc mamateriału skalnego osadzając go i tworząc piaski żółte, warstwowane, bogate w trzywartościowe związki żelazowe. Są to *piaski fluwioglacjalne lub rzecznolodowcowe*. W glinokrzemiany są ubogie, a strącenia żelaza często tworzą konkrecje żelazowe a nawet rudawce.

4. Gdy odpłynęła już większość wód i obsechł materiał skalny nadszedł okres sortującej działalności wiatrów, które unosząc tumany piasku tworzyły z nich *piaski eoliczne*, bardzo ubogie.

5. Doniosłą rolę w wytwarzaniu się pokładów piaszczystych spełniają rzeki i potoki. Piaski takie aluwialnego pochodzenia zwiemy *madami piaszczystymi*. Do tej grupy odnosimy i piaski deluwialne, namyte z wzgórków na miejsca niżej położone i piaski eluwialne powstałe z przepłukania przez wody ściekające.

Na jakość piasków wpływa skład mechaniczny i struktura, które regulują przepuszczalność gleb. Następnym czynnikiem jest obecność glinokrzemianów; im ich jest więcej, tym piasek jest bardziej urodzajny, gdyż zwietrzenie glinokrzemianów wytwarza gniazda i gniazdka gliny. Stopień uwilgotnienia i jakość wód wpływa na wytwarzanie się w warstwie akumulacyjnej różnej próchnicy, która może być torfowa, przytorfowa, czarna stepowa i inne. Ostatnim czynnikiem mającym wpływ na urodzajność piasków są głębsze warstwy gleby, które mogą być piaszczyste, gliniaste, wapienne, rudawcowe, żwirowate i glejowe.

„Piasek" jest pojęciem morfologicznym, postaciowym a nie mineralogicznym. Nie można używać terminu „piasek czyli krzemionka", bo składa się on nie tylko z kwarcu lecz i z innych minerałów jak skalenie, mika, glaukonit itp. Zasadniczo średnica cząstek piasku wynosi od 1 mlm do 0,1 mlm. Domieszka pyłu posiada średnicę cząstek od 0,1 mlm do 0,002 mlm. Im gleba drobniejsza, tym większa jest zbiorowa powierzchnia a tym samym i większa włoskowatość. Zazwyczaj w glebach piaszczystych bywa około 90 proc. kwarcu. Wspólną cechą piasków niezależnie do pochodzenia geologicznego, jest grubość ziarn, z których gleba ta się składa, a więc brak gliny fizycznej i kaolinowej. Grubość ziarn piasku pozwala wodzie i powietrzu łatwo przenikać do gleby, dzięki czemu gleba nie jest w stanie dłużej utrzymać dostatecznej ilości wody potrzebnej dla wegetacji roślin. Czym bardziej piasek jest gruboziarnisty, tym jest uboższy. Stałe obniżanie się wód gruntowych zwiększa tereny piasków wydmowych. Ciągłe trzebienie lasów głównie wpływa na obniżenie poziomu wody gruntowej. Drugą przyczyną obniżania się tych wód i to nie tylko w Polsce ale w całej Europie jest przyczyną geologiczno-klimatyczna, czemu już nie jesteśmy w stanie przeciwstawić się. Z punktu widzenia użytkowania piasków można rozróżnić następujące gleby piaszczyste:

1. *Piaski luźne*, zawierające do 4 proc. cząstek pyłowych czyli spławnych. Są to gleby bardzo nieżyzne, przeważnie wytwarzają piątą bonitację sosny.

2. *Piaski szczekowate*, zawierające od 4 proc. do 8 proc. cząstek pyłowych. Są to gleby ubogie. Dają czwartą bonitację sosny.

3. *Szczerki lekkie*, zawierające od 8 proc. do 15 proc. cząstek pyłowych. Są to dobre leśne gleby dające trzecią bonitację sosny.

4. *Szczerki średnie* o zawartości cząstek pyłowych od 15 proc. do 20 proc. Są to gleby dla lasów iglasto-liściastych.

5. *Szczerki mocne* zawierające od 20 proc. do 25 proc. cząstek pyłowych. Gleby te są bardzo żyzne, sprzyjające rozwojowi lasów liściastych z domieszką iglastych.

6. *Szczerki naglinowe*, które w dolnej warstwie do 1 m. głębokości posiadają glinę. Naogół bardzo żyzne, odpowiednie dla lasów mieszanych — o ile nie są zabagnione, gdyż wtedy dają glebę mokrą, wadliwą, którą zwiemy piaskami podmokłymi.

7. *Szczerki nawapienne*, piaski naniesione na margiel, kredę lub inne wapienie. Przeważnie dają dobrą glebę dla buka, jodły i modrzewia.

8. *Piaski nadrzeczne warstwowane*, czyli mady piaszczyste w zależności od cząstek pyłowych sprzyjają rozwojowi wierzb, i topoli, zaś przy rzekach wolno płynących, gdzie wytwarza się warstwa próchniczna mułowo-błotna, chętnie są zajmowane przez olszę.

9. Piaski żółte lekko warstwowane, pochodzenia rzecznolodowcowego, o ile nie posiadają nadmiaru strąceń żelaza dają czwartą bonitację sosny typu Pincto-callunetum, zaś przy rudawcu chętnie występuje typ Pincto-molinetum.

10. *Piaski eoliczne* są najgorsze ze wszystkich piaskowych gleb. Zazwyczaj nie posiadają dobrze wykształconej pokrywy glebowej. Łatwo przetwarzają się wydmy piaszczyste. Zalesienia uciążliwe. Sprzyjają wytworzeniu się lasu typu Pincto-cladonetum.

Jak widzimy gleby leśne piaszczyste przedstawiają wielką różnorodność. Może na nich wegetować marna sosna z chrobotkiem, ale mogą być na piaskach wspaniałe bory sosnowe pierwszej bonitacji, mogą na nich rosnąć lasy mieszane i nawet cenne liściaste. Średnie jednak gleby piaszczyste sprzyjają wytworzeniu się lasów sosnowych czwartej i trzeciej bonitacji.

Piaski wymagają w zalesieniu i ochronie naogół dużo wysiłku i pracy od leśnika. Ponieważ są to podstawowe gleby polskich lasów, leśnik musi je gruntownie poznać, by przy odnowieniu wprowadzić odpowiednie gatunki drzew na odpowiadające im typy gleb, gdyż inaczej mogą wyniknąć trudne do powetowania straty.

L. M.

O czym nie należy zapominać!

W miesiącu czerwcu: Kontynuować pielęgnowanie szkółek i upraw. W szkółkach nie dopuszczać do rozwijania się chwastów. Co kilka tygodni (od dwóch do czterech) obrabiać całą powierzchnię szkółki spulchniaczem — strzemiączkiem. Pielenie ręczne ograniczać do usuwania chwastów w rzędach między siewkami. Koniecznie spulchnić wierzchnią warstwę ziemi po każdym silniejszym deszczu. Dokończyć zbioru i wysiewu wiązów. Pamiętać o tym, że wiąz często wschodzi dopiero na przyszłą wiosnę; nie zrażać się więc małym odsetkiem kiełkowania zaraz po wysiewie.

Kontynuować czyszczenia — przygotowywać się do trzebieży. Układać sobie materiały do wniosków gospodarczych. Współpracować z drużynami urządzeniowymi. W czasie upałów wzmocnić ochronę przeciwpożarową. Obserwować wylęganie się cetyńców; zrobić bilans walki z cetyńcem i plan na rok przyszły. Zorganizować walkę ze zwójką. W razie masowego pojawienia się przystąpić do wyłamywania pędów. Przygotować się do walki z szeliniakiem. Przygotować się do zwalczania osutki, zaopatrzyć się w dostateczne ilości spryskiwaczy i siarczan miedzi i wapna, oraz beczki. Przeszkolić personel i robotników. Opracować plan akcji.. Ochraniać zwierzynę. Wobec katastrofalnego wytępienia zwierzyny łownej należy ze szczególną starannością pozostałe jej szczątki ochraniać przez zapewnienie spokoju i bezpieczeństwa i przez tępienie szkodników i kłusowników.

W miesiącu lipcu: W szkółkach w dalszym ciągu na pierwszym planie pielęgnowanie przez usuwanie chwastów i spulchnienie gleby. Pilnować, by płoty stale były w porządku. Nagminną wadą szkółek są otwarte furtki i bramki. Przystąpić do sporządzania kompostów. Wszelkie nagromadzone przy oczyszczaniu szkółek części organiczne składać w pryzmy i przerabiać w komposty. Kompost do dalszego rozwoju potrzebuje odpowiedniej ilości powietrza, wody i ciepła. Należy więc kupy kompostowe co parę tygodni przerabiać i podlewać, a w miarę potrzeby dodać nieco wapna niegaszonego.

Wybrać i przygotować miejsca pod wysiew brzozy. Wyszukać w drzewostanach drzewa macierzyste brzozy. Wysokowartościowy materiał dają tylko brzozy, których kora się łuszczy poprzecznie. Pod szkółkę brzozową wybierać miejsca, gdzie samosiew brzozy służy za wskaźnik. Nasienie brzozy zaraz po zebraniu wysiać. Kończyć czyszczenia — przystąpić do trzebieży. Sposób wykonywania tych dwóch czynności świadczy o zdolności i inteligencji leśnika. Przy cięciach przygodnych usuwać wszelkie drzewo wyeliminowane z drzewostanu, a więc suche, złamane i wywrócone, oraz wszelkie drzewa, które mogą być dla drzewostanu niebezpieczne, a więc chore i uszkodzone, w młodnikach — opadnięte przez grzyby i owady. Czyszczenia, trzebieże i cięcia przygodne — są przede wszystkim czynnościami pielęgnacyjnymi — a nie użytkowanymi; na pierwszym planie stoi więc tu w interes lasu.

Ochrona przeciwpożarowa w dalszym ciągu wymaga całej uwagi i poświęcenia leśników. Olbrzymia ilość pożarów i setki hektarów lasu, które w tym roku już padły ofiarą ognia, nawołują do jak najczujniejszej uwagi. Na terenach zniszczeń powojennych i w strefie nadmorskiej zagadnienie to jest tym ważniejsze, że gaszenie pożarów jest trudne i niebezpieczne z powodu dużych ilości amunicji, wybuchających podczas pożaru. A więc przde wszystkim zapobiegać pożarom przez stałą obserwację i częste patrolowanie. Być stale w pogotowiu na dalsze pożary.

Z chwilą rozpoczęcia rójki kończyć zwalczanie zwójki. Obserwować rójkę barczatki, mniszki i zwójki. Obserwować żer poprocha, sówki, trądu i osnui. Niszczyć w uprawach osnuję sadzonkową. W czasie suchym, bezdeszczowym, po obeschnięciu rosy przystąpić do spryskiwania szkółek i upraw przeciw osutce. Wszystkie prace przygotowawcze powinny być ukończone, cały plan walki z osutką ułożony. Furmanki, beczki, woda, spryskiwacze, wapno i siarczan miedzi na odpowiednich miejscach. Personel i robotnicy pouczeni i przeszkoleni. Pamiętać o tym że w tym roku parę milionów sadzonek zginęło od osutki.

Zwierzyna w dalszym ciągu wymaga ochrony. Dzikie kaczki w końcu miesiąca bywają lotne — można na nie polować. Przygotowywać paszę zimową dla zwierzyny przez zbiór siana leśnego i liści.

Współpracować przy zbiorze jagód i grzybów Pełne wyzyskanie tego ważnego źródła dochodu da olbrzymie korzyści nie tylko gospodarstwu leśnemu, ale całemu gospodarstwu społecznemu.

INŻ. ZBYSŁAW KUSZTAL, Szczecinek

Rok nadziei i rzeczywistość.

(W rocznicę istnienia Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego w Szczecinku).

Każdemu zamierzeniu poszczególnego człowieka towarzyszą nadzieje związane z możliwością urzeczywistnienia i przeprowadzenia projektowanych planów. Jeżeli plany i zamierzenia powstają w umysłach pewnej grupy osób, związanych ze sobą ideą jednego celu, wówczas nabierają one charakteru większego prawdopodobieństwa ich urzeczywistnienia. Jednakowoż i wtedy, mimo najlepszych chęci, najofiarniejszej pracy, najsłuszniejszych postulatów, osiągnięte wyniki rzeczywiste różnią się znacznie od zamierzonych — in plus lub in minus — zależnie od przyczyn, będących poza zakresem wpływów ludzi dążących do danego celu.

Warto spojrzeć z perspektywy jednego roku na osiągnięte wyniki organizacji i pracy Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego.

Szczupła garstka ludzi, nie sięgająca liczby 20 osób, ludzi wyposażonych słabo pod względem materialnym i technicznym, za to bogatych w dobrą i silną wolę spełnienia podjętych obowiązków, ludzi do przesady upartych w dążeniu do wytkniętego celu, garstka takich ludzi dotarła dnia 18 maja 1945 roku na odzyskane ziemie prasłowiańskie do tymczasowej — jak początkowo przypuszczano — siedziby nowoutworzonej Dyrekcji — Szczecinka.

Organizowanie siedziby i prac Dyrekcji nie mogło odbywać się wg. wytycznych szablonu reorganizacyjnego Dyrekcji Polski Centralnej. Teren, na którym administracja L. P. miała organizować się nie ponownie, lecz poraz pierwszy, nie ostygł był jeszcze od ognia działań wojennych. Przebywanie dużej ilości wojsk i działalność administracji wojskowej rzadko ułatwiały wykonanie zadań administracji Lasów Państwowych, często powodowały konieczność omijania drogi do wytkniętych celów i osiągnięcie ich pośrednio, co powodowało stratę w czasie i zniechęcenie u mniej wytrwałych i doświadczonych jednostek. Jeżeli dodamy, że teren ten, wówczas jeszcze prawie wyłącznie zamieszkały przez wyznawców ewangelii „Mein Kampf", wykonujących bierny a często i czynny sabotaż (co zresztą do ostatnich dni ma miejsce), zdamy sobie sprawę, że organizacja Dyrekcji L. P. i związana z tym organizacja jednostek terenowych wymagały specyficznego podejścia, odwagi i poświęcenia, graniczącego niemal z samozaparciem.

Nie zraziły te trudności ludzi, którzy (jadąc na tereny odzyskane) byli z góry na nie przygotowani. Wytrwali. Wytrwali niemal w nie zwiększonej liczbie przez szereg miesięcy, ugruntowując tutaj podwaliny dla ludzi, którzy nadeszli w okresie późniejszym, dla ludzi, którzy z różnych względów spóźnili się w dziele odbudowy spalonego domu ojczystego.

Nie miejsce tu i nie czas na rozmyślanie nad ofiarnością i ofiarami tych pierwszych traperów „dzikiego Zachodu", wystarczy skonstatować ich pracę organizacyjną przez porównanie ich liczby z liczbą osób pracujących obecnie w Dyrekcji, liczbą która wynosi 1027.

Niezależna od nas leśników, a spóźniona dla niektórych prac gospodarki leśnej pora wkroczenia na te tereny sprawiła, że na skutek wymienionych już powyżej trudności, wykonanie zadań gospodarczych tutejszej Dyrekcji w najbliższym roku gospodarczym przedstawiało się jako niewiadoma o wartości bardzo zbliżonej do zera.

Przede wszystkim — rezygnując na razie z wykonania jakichkolwiek efektywnych czynności gospodarczych — przeprowadzono inwentaryzację i zabezpieczenie majątku leśnego. Przeprowadzono to mimo stwierdzonego nieraz stanu, że stoimy — po dokonaniu poważnego wkładu pracy i trudu — dalej celu, niż na przykład przed miesiącem. To uporczywe trwanie na posterunku pracy leśnika, pomimo tysięcznych trudności, sprawiło, że utrzymano pozycję, z której można było w przyszłości przystąpić do prac o charakterze bardziej efektywno - gospodarczym.

Początek jesieni ub. r. postawił Dyrekcję przed poważnym zagadnieniem eksploatacyjnym. Rozmiar roczny użytkowania zatwierdzony przez Ministerstwo Leśnictwa określony był cyfrą 1.052.000 m^3 grubizny. Wykonanie planu eksploatacyjnego nawet w małym procencie wydawało się rzeczą nieosiągalną ze względu na trudności, jakie napotykała Dyrekcja w dziedzinie eksploatacji. A trudności były następujące:

1. Brak dostatecznej obsady personalnej Dyrekcji i terenu.
2. Mała ilość sił roboczych; Polacy nie napłynęli jeszcze w wystarczającej liczbie, Niemców zaś zdatnych do pracy było na tutejszym terenie bardzo mało — przeważnie pozostały dzieci, kobiety i starcy, element roboczy przy pracy eksploatacyjnej bardzo mało wydajny.
3. Kompletny brak narzędzi i sił pociągowych.
4. Zły stan bezpieczeństwa i wyżywienia.

Pomimo tych trudności wykonaliśmy dotychczas plan eksploatacyjny w 40 proc. Równocześnie z zabezpieczeniem objektów przemysłowych rozpoczęto ich uruchamianie. Jak ciężkie to musiało być zadanie, świadczyć mogą cyfry; z pośród zarejestrowanych w czasie inwentaryzacji 210 tartaków tylko 90 — 100 nadawało się do ewentualnego uruchomienia. Ogrom zniszczeń tu dokonanych miał niewątpliwie ujemny wpływ gospodarczy na pulsowanie prac pozostałych tartaków, z których dotychczas znajduje się w ruchu 19 z 29 trakami. Wszystkie dotychczas wyszczególnione trudności sprawiły, że użytkowanie uboczne lasu nie mogło rozwinąć swych prac w stopniu nawet minimalnym i dopiero dzisaj znajduje się w stadium przygotowawczym do wykorzystania możliwości nadchodzącego sezonu. Należy tu zaznaczyć, że ze względów specyficznych bardziej aniżeli gdzieindziej poniósł i ponosi olbrzymie straty zwierzostan i rybostan tutejszych lasów. To też naczelnym zadaniem w tej dziedzinie było ukrócenie samowoli i warcholstwa osób nieuprawnionych do wykonywania czynności odstrzału i odłowu.

Starania w tej sprawie odniosły skutki. Powoli zaczyna panować spokój w ostępach i na jeziorach, gdzie (do niedawna jeszcze) „polowano" i „łowiono" przy pomocy granatów, benzyny, nie wspominając już o broni maszynowej.

Niektórzy z jadących tu leśników wyrażali nadzieję spotkania na tutejszych terenach lasów zagospodarowanych, o wysokiej kulturze leśnej. Spotkał ich srogi zawód. Chore i znaczny ubytek wykazujące uprawy, zaniedbane młodniki i drągowiny duże powierzchnie drzewostanów negatywnych, ogólnie zły stan zdrowotny lasu (cetyniec, szeliniak, poproch, sówka, osutka) i spora powierzchnia pożarzysk ostatniej wojny — wszystko to postawiło przed nami poważne zadania w dziedzinie hodowli i ochrony lasu. A jednak właśnie w tym ciężkim organizacyjnie okresie uruchomiono jedyną na tutejszym terenie wyłuszczarnię nasion w Białogrodzie, która już w bieżącej kampanii odnowieniowej mogła się podjąć wyłuszczenia 1700 hektolitrów szyszek sosnowych i świerkowych, pokrywając przeważającą część zapotrzebowania na nasiona. W tym też okresie wykonano ponad 1000 ha nowych zalesień ze względu na brak sadzonek dokonanych przeważnie siewem), oraz założono i obsiano ca 2000 arów szkółek.

Trudności transportowe, będące początkowo kwestią zasadniczą, którą należało rozwiązać, zostały przezwyciężone. Obecny park samochodowy składa się z 9 aut osobowych, 23 ciężarowych oraz 4 ciągników, wykazując z dniem każdym coraz większą żywotność.

Ne sposób tu nie wspomnieć o kwestii, która w pewnych momentach życia bywa dla niektórych ludzi najważniejszą a dla wszystkich ważną — o aprowizacji. Dzięki energii i sprężystości Oddziału Zaopatrzenia zorganizowaną stołówka, funkcjonująca już od początku egzystencji Dyrekcji, wydaje ca 300 posiłków dziennie, po cenie według oświadczeń „jeżdżących po Polsce "minimalnej, a jakości — maksymalnej. Oddział przychodzi także z konkretną pomocą pracownikom administracji Lasów Państwowych w terenie.

Mimo wykonania wymienionych powyżej zadań i prac na terenie Dyrekcji, stanowiącym powierzchnię przeszło 400.000 ha obejmującym 51 zorganizowanych nadleśnictw, należy stwierdzić, że nie pracujemy jeszcze pełną parą. Nie uregulowany i trudny nieraz do stwierdzenia stan posiadania, zbyt wolne zastępowanie polskimi osadnikami ubytku wysiedlanych Niemców, nowe tworzenie wszystkich władz administracyjnych, samorządowych itd. (podczas gdy w centralnej Polsce odbywało się tylko restytuowanie ich), konglomerat dzielnicowy tutejszych mieszkańców, na skutek przejściowego przeludnienia wyjątkowo zły stan mieszkaniowo aprowizacyjny — to wszystko hamuje jeszcze bieg machiny gospodarki leśnej, której rozpęd jednak z każdym dniem wzrasta. Jesteśmy optymistami, którzy uznają pesymistów, ale — zgadzając się na ich obecny punkt widzenia — wdzimy dalszy horyzont, który przekracza wartości materialne dotychczasowych osiągnięć.

Naszym największym sukcesem jest to, że jesteśmy na tutejszym terenie i tu zostaniemy. Bytowaniem naszym powodujemy terapię ogromu zniszczeń wojennych, tworzymy warunki bytu ludziom, którzy jeszcze przyjdą i pomogą nam w prowadzonej przez nas pracy. Wykonamy ją wtedy na pewno w proporcji znacznie wyższej niż w centralnych Dyrekcjach, gdyż przyświecać nam będzie bardziej tu bliska, bo codzień sprawdzalna, idea Chrobrego — idea Wielkiej Polski, zbudowanej na zasadach zdrowych, na zasadach Polski demokratycznej.

MGR. CZ. LESIŃSKA, Szczecinek

Przed rokiem.

We wnętrzu ciasnego Kadeta było tego dnia czerwcowego bardzo gorąco. Nagłe podskoki na twardym i śmiesznie wysokim siedzeniu, zbudowanym z pudła z maszyną do pisania i dyrektorskiego plecaka, grożą przebiciem głową dachu auta. Walcząc z zsuwającą się górą bagażu, umieszczonego z boku, ocieram pracowicie pot z czoła. Na szczęście liczne postoje dla dolania wody do grzejącego się motoru umożliwiają zaczerpnięcie powietrza w udręczone płuca.

Pas szosy, nawijany mozolnie na koła zdyszanego wozu, przecina najmilsza, dobrze znana Noteć: dawna granica, za którą rozciąga się teren „naszej" Dyrekcji. Na pustej drodze, przebiegającej zniszczone i bezludne jeszcze osady z rzadka widać gromadki pieszych, ciągnących pod upalnym słońcem pierwszego dnia lata naładowane dobytkiem wózki. Nie ma czasu na rozważanie zagadki: nowi osiedleńcy czy szabrownicy?

Przez niezabite dykta okno widać nad ścianą zbliżającego się lasu, chwiejące się leniwie pióropusze dymów. Już z dala dolatuje gorzki swąd spalenizny: to pożary. Mijamy wypalone, koszmarnym kontrastem z pogodnym, letnim niebem bijące w oczy połacie lasu, po którego zwęglonych szczątkach pełzają dogasające języki ognia, zatrzymującego się na rozedrganej od gorąca tafli jeziora.

W pracowicie zdobywanych kilometrach zwolna gaśnie dzień... Ostrożnie wymijamy rozsiadły na środku szosy żałosny kadłub rozbitego czołgu. Przejeżdżamy ostatni odcinek lasu... wreszcie w ciekawe oczy, znudzone już oglądaniem dziesiątków kilometrów bezludnej przestrzeni, wpada daleka sylwetka miasta. To Szczecinek.

Wkrótce koła poczciwego Kadeta wbiegają na most kolejowy, prowadzący do miasta. Z miejsca przy szoferze dobiegają okrzyki zdziwienia: „Restauracja! Przed dwoma tygodniami jeszcze jej nie było! Piekarnia! Druga poczta czynna!" — Na nieuporządkowanych ulicach między grupkami wojskowych widać gdzie niegdzie postacie cywilów. Co poniektóry dom naznaczony polską chorągiewką.

Auto gwałtownie skręca w wąską bramę nie zbyt wielkiego budynku. Jesteśmy na miejscu. Mozolnie gramolę się z auta. Długie kołatanie do wszystkich po kolei wejść sprowadza w szparę przezornie tylko odchylonych drzwi zarys ludzkiej postaci. Dobiegające strzępy pertraktacji upewniają mnie,

że jeszcze sporo minut upłynie, zanim przestąpię próg Dyrekcji. Zrywam się z nagłym postanowieniem obejrzenia budynku z zewnątrz. Skaczę ostrożnie z jednej kupki śmieci na drugą, ześlizgując się po stosach książek na czerepy garnków, szkielety lamp i wypuczone zwaliska obdartych z obić foteli. O! jest ogródek. W zachodniej ścianie gmachu olbrzymia wyrwa w murze; widać przez nią wnętrze zdemolowane, pokryte grubą warstwą pyłu.

Słychać jakieś głosy od strony wejścia. Wracam do auta. Czyjś życzliwy uśmiech pokrywa brzmiące w słowach zakłopotanie, że po spartańsku, że tylko łóżko i siennik, że... Śmieję się i energicznie pakuję pod pachę koc i jaśka. Usłużne ręce chwytają resztę bagażu. Skomplikowany labirynt schodów, korytarzy i drzwi. Wreszcie jest i łóżko z siennikiem i woda do mycia. Ręce z zapałem operujące szorstkim ręcznikiem opadają nagle ze zdumienia, gdy do świadomości dociera znaczenie słów rozmawiających: że grupy operacyjne, że tylko pieszo, że dobrnęli do morza, że ich pobito, że brak żywności, że opisali, tartaków tyle, nadleśnictw tyle... Ilości przebytych kilometrów i obiektów opisanych huczą wielkimi cyframi pod zmęczoną czaszką, choć dawno już nikogo nie ma w pokoju, a zdumienie (więc my tak? a Niemcy do nas wyekwipowani po uszy?), podziw (skąd w nas po takiej wojnie tyle siły?) i duma (twardy z nas naród!) wypełniają serce po brzegi, aż do zachłyśnięcia się wzruszeniem.

Nazajutrz pierwsza wyprawa w tajniki nieznanego jeszcze gmachu. W stołówce czarna kawa i suchy chleb. Wesoły towarzysz śniadania mimo roześmianej miny zupełnie poważnie zapewnia, że obiad będzie lepszy: gorąca zupa. Tę samą zupę, ale zimną, dostaniemy na kolację, żeby była odmiana. Moje przerażenie pobudza go do śmiechu.

Echo kroków rozlega się po pustych, zakurzonych korytarzach. Przez otwarte drzwi widać w kłębach pyłu najstarszego z inspektorów energicznie jeżdżącego szczotką po podłodze. Sprząta swoje biuro. Na jakichś drzwiach napis: do Dyrektora. Duży przedpokój z jednym biurkiem i krzesłem, na ścianie wielka mapa; niemiecka. Ach, więc to tak. Żmudnie wyszukuję słyszane wczoraj wieczorem nazwy i podziw nową falą napływa, zalewając wszelkie inne wrażenia.

W śmiesznie skromnym gabinecie dyrektorskim kilka trzeźwych słów wcale go nie osłabia. Słuchając wypowiadanych zdań konkluduję w myśli ze zdumieniem, że chłód trzeźwego ogarniania sytuacji wyzwalać może w człowieku te same ilości zapału, co porywające relacje o sprawach dokonanych.

Z szumiącymi jeszcze w głowie strzępkami zdań na arkuszu z niemieckim nadrukiem piszę: — „Dyrekcja Lasów Państwowych Okręgu Bałtyckiego, Szczecinek, dnia...." i nagle błyskawiczna myśl utrwala w mózgu cenność tej jedynej, niepowtarzalnej mniuty: że warto było, po stokroć warto, przeżyć, wycierpieć i doczekać, by móc teraz pewną ręką przekreślić: „Neustettin" i drżącą ze wzruszenia napisać „Szczecinek".

Z Gdańskiej Dyrekcji Lasów Państwowych

Przebywający na urlopie Ob. Mgr. Edward Więcko, Dyrektor Lasów Państwowych Okręgu Gdańskiego rozpocznie urzędowanie w połowie lipca br.

Czy Dzień Lasu powinien być imprezą wyłącznie propagandową? Czy też należy go połączyć z działaniami bezpośrednio praktycznego znaczenia? W nadziei, że wywiąże się na ten ciekawy temat dyskusja, zamieszczamy poniższy artykuł .Bardzo przemawia nam do przekonania projekt przesunięcia w czasie Dnia Lasu. Natomiast gdyby zwyciężyła teza praktycznego nastawienia obchodów, gdyby opinia leśników orzekła, że kult dla lasu wyrazić mamy pracą — głosowaliśmy za utrzymaniem nazwy „Dzień Lasu".

Redakcja.

B. ZARZYCKI, Radom

„Dzień Lasu" na terenie Okręgu Radomskiego Lasów Państwowych.

Przebieg tegorocznego obchodu „Dnia Lasu" na obszarze tut. okręgu różni się dodatnio od podobnych obchodów z przed wojny tym, że nie posiadał cech szablonu, które uprzednio nadawały mu piętno obchodów jakby urzędowych, pozbawionych wnikliwej myśli, głębszych uczuć i pewnych zainteresowań. Dopiero pod wpływem przeobrażeń duszy ludzkiej, będących wynikiem ucisku, wywołanego wojną i jej następstwami, oraz — masowych przykładów niszczenia lasu przez okupanta, zrodziła się wśród myślącego odłamu naszego społeczeństwa potrzeba poddania rewizji swego stosunku do lasu. Nie jest to sprzeczne z faktem smutnych zejść na tle lasu, jakich byliśmy świadkami w wielu miejscowościach po wojnie. Podłoża bowiem tych zjawisk należy się dopatrywać w nurtach innych, źródłem których był splot zagadnień zgoła odmiennych. Miniony „Dzień Lasu" stanowił pocieszający zwrot, który znalazł wyraz w przemówieniu jednego z leśniczych Nadleśnictwa Staszów pod hasłem:

„Obywatele — dla lasu, las — dla Obywateli".

Uroczystości, związane z „Dniem Lasu", miały, ogólnie biorąc, charakter następujący: w wielu miejscowościach odprawione zostały nabożeństwa, po których księża wygłaszali okolicznościowe kazania na temat ochrony lasu, z punktu widzenia moralności chrześcijańskiej. Następnie odbyły się pochody do najbliżej położonych lasów, przy udziale przedstawicieli władz miejscowych, związków, organizacji polityczno-społecznych wiejskich i robotniczych, szkół i nauczycielstwa. Tam odby-

ły się przemówienia i pogadanki, wygłoszone przez nadleśniczych, leśniczych i osoby zaproszone. Na uwagę zasługuje przemówienie Starosty Powiatowego w nadleśnictwie Pinczów — ob. Sapiehy, oraz przedstawiciela związku partyzantów — ob. Chrzanowskiego. Kierownik szkoły w Bliżynie wygłosił pogadankę na temat: „Dzieci powinny być miłośnikami lasu" i przeznaczył w całym tygodniu codziennie w każdej klasie po 1 godzinie lekcji o treści „Za co musimy kochać las?.

Zaniechano sadzenia drzewek o charakterze symbolicznym, natomiast podchodzono do sprawy ze strony praktycznej: obsadzano place, drogi, ulice, cmentarze. Jeden z nauczycieli rzucił ładną myśl, aby każde dziecka posadziło koło swego domu parę drzewek i pielęgnowało je na przyszłość.

W nadleśnictwie Przedbórz zalesiono przy udziale młodzieży szkół średnich i niższych około 3 ha zrębów pookupacyjnych. Na uwagę zasługuje czyn robotnic nadleśnictwa Zagnańsk, które swą pracę tego dnia przy odnowieniu lasu przeprowadziły całkowicie bezinteresownie.

Nadleśnictwo Św-ta Katarzyna zakupiło i przekazało kierownictwu szkoły książki z dziedziny ochrony lasu i przyrody za 2.000 zł. Niektóre nadleśnictwa, jak: Mękarzów i Szydłowiec upamiętniły ten dzień serją zdjęć fotograficznych najciekawszych fragmentów obchodu. Bardziej okazale wypadł ten „Dzień" w nadleśnictwach: Radom, Kozienice, Bliżyn, Jędrzejów, Dyminy.

Słuszną wydaje mi się uwaga niektórych nadleśniczych, by „Dzień Lasu" na przyszłość został przesunięty na datę wcześniejszą, niż ostatnia sobota kwietnia. Przemawiają za tym następujące okoliczności: a) na ten okres czasu przypadają inne „święta" — 1-go, 3-go i 9-go maja. Bliskość tych dni odrywa uwagę społeczeństwa i uniemożliwia należyte zorganizowanie komitetów; b) dla upraw, czy sadzenia drzewek, jest to czas nieco spóźniony, bowiem wegetacja roślin jest już w pełni.

Poza tym nasuwa się myśl — czy nie należałoby powrócić do pierwotnej nazwy — „Święto Lasu", brzmi to jakoś uroczyście i jest bardziej zrozumiałe.



Jeszcze echa „Dnia Lasu" (Sopot)



INŻ. JANUSZ BOJARSKI.

Hodowla koni.

Żywienie: koń w ciągu roku zjada paszę wyprodukowaną z 1,5 ha średniej ziemi, a z 2 ha lichej, z czego widać jak wielkim ciężarem dla gospodarstwa jest utrzymanie konia. Chcąc jak najekonomiczniej utrzymać konie, należy stosować oszczędności przez zadawanie pasz zastępczych, lub jak najdalej idące wykorzystanie pasz głównych i ubocznych. Koń jest w gospodarstwie zwierzęciem użytkowym ale rzadko dochodowym, zatem jego utrzymanie a tym bardziej wychów, to wielki wydatek dla gospodrza. Zadaniem racjonalnego żywienia jest m. in. wydatek ten zmniejszyć w miarę możności. Ogólną zasadę żywienia konia jest: nie zapasać, ale nie dopuszczać także do nadmiernego obchudzenia. Ilość podawanej paszy zależna jest między innymi od wagi konia. Koń włościański waży przeciętnie 300 do 400 kg, konie uszlachetnione 400 do 600 kg, konie ciężkie zimnokrwiste ponad 600 kg. Dla koni o wadze 350 kg. potrzeba na dobę 10 kg suchej paszy, koń wagi 500 kg — 13 kg, wreszcie dla koni ponad 600 kg — 18 kg suchej paszy. Widzimy z tego, że chociaż koń ciężki wymaga więcej paszy, to jednak nie tyle razy więcej ile sam więcej waży; czyli na ciężkich koniach jest pewna stosunkowa jakkolwiek nieznaczna oszczędność. W żywieniu koni ciężkich oszczędność na jakości paszy jest większa niż na ilości, znoszą one bowiem dużo pasz okopowych i kiszonek, które w gospodarstwie taniej się kalkulują. Koń pracuje częściowo wysiłkiem swoich mięśni, częściowo ciężarem swego ciała. Praca na posuwanie konia naprzód jest tym większa, im cięższe jest zwierzę. Koń, który odbywał w ciągu dnia tam i napowrót drogę po polu przez przeciąg 10 godzin, idąc stępa przeszedł w ciągu jednej godziny 4 km. a w ciągu całego dnia 40 km. Praca ta wymaga dla konia średniego tj. wagi 500 kg tyle paszy, ile mieści się wartości odżywczej w 2,5 kg owsa lub 5 kg dobrego siana. W kłusie zużycie paszy jest około 2 razy większe, zaś przy ciągnięciu ciężarów (drewno) 3 razy większe. Żywienie koni odbywa się w stajni, lub na pastwisku.

Na pastwisko wypędzamy konie na noc i to do okólników, lub na łąkę. Okólnik powinien być przenośny, a ogrodzenie wysokości 1,5 do 1,8 m. Na łące można paść konia na lince (musi być dozór), lub spętanego. Żywienie w stajni wymaga urządzeń, a mianowicie drabiny, lub kosza na siano i słomę, oraz żłobu na obrok. Drabina znajdować się powinna na poziomie żłobu, jeżeli jest wyżej pasza zaprusza koniom oczy, a poza tym wysoko umieszczona drabina powoduje łęgowatość grzbietu. Żłób powinien być umieszczony na takiej wysokości, by koń nie mógł wstawiać nogi do żłobu, poza tym musi być obudowany od spodu, by zwierzę podnosząc się nie uderzało potylicą w ostrą krawędź, co może spowodować śmierć. Żłób powinien być odpowiednio głęboki, by koń nie wyrzucał obroku pod siebie. Do pojenia koni należy używać wiader drewnianych, gdyż żelazne a tym bardziej emaliowane są dla koni bardzo niebezpieczne. W zadawaniu paszy i pojeniu należy zachować pewien porządek a mianowicie: godz. 5 — 1/3 dziennego obroku i 1/4 dawki dobowej siana, następnie pojenie. W południe — jak rano. Po czornym zejściu z roboty — jak rano z dodatkiem dobowej dawki okopowych. Na noc najlepiej około godz. 24 ostatnią porcję siana przetrząśniętego ze słomą, lucenrą lub koniczyną. Obroki ranny i południowy z małą ilością sieczki, wieczorny — sieczka w 50 proc. wagi ziarna lub otrąb. Jest to ogólny sposób dawkowania 3 razy dziennie; oszczędniej jest dawkować 5 razy, tj. o 4, 8, 12, 20 godz. a poza tym dawać zakładkę na noc. Przy trzykrótnym zadawaniu paszy możemy zmniejszyć ogólną dobową dawkę o 1/6 czyli mniej więcej o 15 proc., co jest nie do pogardzenia. Przy zadawaniu paszy należy być bardzo ostrożnym i dbać by pasza była dobrze wysuszona, nie stęchła a przy zadawaniu pasz zastępczych należy wprowadzić je stopniowo, by nie spowodować zachorzeń i bardzo niebezpiecznej kolki. Pojenie powinno odbywać się po jedzeniu a nigdy po robocie bezpośrednio. Koniom osłabionym dobrze jest dawać od czasu do czasu część paszy w postaci pojidła, t. zn. polewki z otrąb pszennych i gotowanego siemienia lnianego z dodatkiem śrutowanego owsa, rozcieńczonego wodą. c. d. n.

INŻ. J. BOJARSKI

Kalendarzyk ogrodniczy.

LIPIEC. Lipcowe upały i dużo światła, przyśpieszają wzrost i dojrzewanie, dlatego też bardzo ważne jest w tym miesiącu pielęgnowanie gleby. Musimy starannie motyczyć nie tylko by zniszczyć chwasty, ale także aby przerwać naczyńka włoskowate w ziemi i tym samym zatrzymać z podglebia podchodzącą wilgoć. Nie mniej ważne jest w tym miesiącu nawadnianie, podlewanie i spryskiwanie.

Sad. Drzewa owocowe silnie obciążone owocami wymagają podparcia gałęzi, aby ochronić je przed złamaniem. Drzewa przeładowane owocami należy zasilić płynnym nawozem. Pierwsze gruszki nie powinny dojrzeć na drzewie, gdyż wtedy stają się niesmaczne. Chcąc pobudzić truskawki do tworzenia wąsów w celu rozsadzenia ich, należy je co wieczór podlewać. Silne wąsy obcina się ostrym nożem i przesadza w nową plantację.

Warzywnik: Kopiemy wczesne ziemniaki. Dojrzewa fasola tyczna. Zioła kuchenne, tuż przed kwitnieniem ścinamy i suszymy je w miejscu przewiewnym dla użycia ich w kuchni na zimę. Puste grzędy przygotowujemy na nowo, gdyż do połowy lipca można sadzić brukselkę, kapustę włoską i selery. Siejemy kalarepę, rzodkiewkę i rzepę. Z końcem lipca dojrzewa cebula, wyrywa się ją i suszy w przewiewnych a cienistych miejscach. Usuwamy dalej wszystkie pasierby u pomidorów a wierzchołki przywiązujemy do palików. Liści nie należy usuwać, są one niezbędne do wytworzenia dorodnych owoców. W deszczowe dni nawozimy gnojówkę kapustę, ogórki, i pomidory przy czym należy uważać, by nie zmoczyć liści i owoców. Z odpadków ogrodowych układamy kupy kompostowe. Okna inspektowe, o ile są niepotrzebne, układamy w stosy w zacienionym i suchym miejscu.

Z życia Związku Zawodowego.

Związek Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego żyje pod znakiem organizowania oddziałów w myśl statutu. Napływają juz sprawozdania z walnych zebrań.

Cele Związków Zawodowych w ogóle są wzniosłe — ich osiągnięcie dla zorganizowanego społeczeństwa tak konieczne, że należy zwrócić baczną uwagę na niepokojący fakt, że środki działania dzięki stosunkowo małemu zainteresowaniu szerszego ogółu pracowników są ograniczone. Ze smutkiem należy stwierdzić, że dopiero i jedynie względy natury materialnej skłaniają wielu do wątpliwej jakości przejęcia się rolą Związku. Prawda, że fundamentalnym założeniem Związku jest obrona interesów swych członków, ale obok tego zadania cele są tak różnorodne, obejmujące w normalnych warunkach niemal całą treść życia, że naprawdę należy się tym zagadnieniom większe zainteresowanie. To też Zarząd Okręgowy apeluje do wszystkich: zapoznajcie się ze statutem — Związek jest dla Was a Wy dla Związku.

Zarząd Okręgu Gdańskiego.

ODEZWA

Gdańskiego Oddziału Spółdzielni „Las" do Kolegów-Terenowców.

Jesteśmy w przededniu sezonu eksploatacji runa leśnego. Las zaprasza do obficie zastawionego stołu biesiadnego. W obecnej sytuacji aprowizacyjnej odrzucić to zaproszenie, dopuścić, by zmarnował się ten poczęstunek... to byłby grzech wołający o pomstę do nieba. My, wszyscy leśnicy, rozumiemy co znaczy „użytki uboczne", rozumiemy jakie nasuwają możliwości. Znamy wartość skarbów w lesie zmagazynowanych, a za tą nazwą ukrytych. Wiemy, że ich wykorzystanie jest interesem społecznym, jest interesem niedokarmionej jednostki.

Gdański Oddział Spółdzielni „Las" przystępuje do realizacji planów zakrojonej na szeroką skalę kampanii eksploatacyjnej.

Koledzy! Pomóżcie nam w wykonaniu tych trudnych i ważnych zadań! Współpracujcie z nami! Starajcie się o jak najlepszą organizację zbioru! Dbajcie o to, by jak najwięcej grzybów i jagód dotarło do naszych baz, do naszych lub pracujących dla nas przetwórni. Propagujcie dobrą produkcję chałupniczą — dla naszej Spółdzielni. Propagujcie zbiór i konserwację ziół leczniczych — według wskazówek naszych instruktorów.

Zależnie od ilości dostarczonych z terenu danego Nadleśnictwa produktów — personel jego otrzyma premie gotówkowe lub towarowe.

Stypendyści Gdańskiej Spółdzielni „Las"

Specjalna komisja, składająca się z delegata D. L. P. Okr. Gdańskiego, przedstawiciela ZZPL. i PD. oraz Zarządu Gdańskiej Spółdzielni „Las" rozstrzygnęła sprawę stypendiów dla uczącej się młodzieży. Postanowiono zwiększyć liczbę stypendiów o jedno. Przyjęto do wiadomości uchwałę Walnego Zgromadzenia odnośnie udzielenia stypendium Alicji Kucharskiej, córce zmarłego niedawno, nieodżałowanego inż. Mariana Kucharskiego.

Po dokładnym rozpatrzeniu całego szeregu podań okazało się, że najwyższe i najbardziej wszechstronne kwalifikacje posiadają:

1. Milewski Józef, syn pracownika A. L. P.
2. Wenta Helena, córka leśniczego z Kościerzyny.
3. Szyszko Wacław, kandydat przyjęty na studium Przemysłu Drzewnego i — wobec tego — uprawniony do studiowania na S. G. G. W., który nie mógł rozpocząć nauki z przyczyny braku środków materialnych. Obecnie stypendium Spółdzielni „Las" umożliwi mu kształcenie się; pierwszą wypłatę otrzyma on jednak dopiero wtedy, gdy stanie się rzeczywistym studentem SGGW. Natomiast pozostali stypendyści już od 1. 7. 46 otrzymywać będą do marca 47 r. włącznie po 1500 zł miesięcznie.

Odpowiedzi Redakcji.

Inż. S. Syryczeński, Rytel: Bardzo trafne uwagi przekazaliśmy inicjatorom Kółka Pszczelarskiego. Niestety jest ono dopiero w stadium organizacji.

Jan Bałka, Leśno, Stanisław Manikowski, Widno: Listy przekazaliśmy inicjatorom Kółka Pszczelarskiego. Przy okazji wyjaśniamy, że my nie organizujemy Kółka bezpośrednio, że podjęliśmy się tylko zebrać adresy kandydatów i... na tym nasza rola kończy się.

Tes, Lębork: Dowcipny list przekazaliśmy Bończy, który — jak się okazuje — I. Pętkę zna osobiście. Materiał częściowo wykorzystamy.

Nika, Łódź: Wiersz b. dobry, pójdzie w następnym numerze.

Ankieta - konkurs.

W trosce o podwyższenie poziomu naszego miesięcznika i o dostosowanie treści do potrzeb i wymagań Czytelników, ogłaszamy ankietę-konkurs na temat:

„Jak zmieniłbym nasze pismo?"

Prosimy Czytelników aby zechcieli wypowiedzieć się na temat poszczególnych działów (skasowanie, rozszerzenie, zmiany, inowacje):

leśnictwa,
drzewnictwa,
sprawozdawczego,
łowiectwa,
rozmaitości,
gospodarczego,
Związku Z. P. L. i P. D.,
Spółdzielni „Las",
morskiego,
politycznego,
literackiego,
kultury i sztuki,
nauki i techniki,
sportu,
kącika leśnej gospodyni, matki i dziecka,
kącika rozrywki i śmiechu,

ewentualnie w sprawie wprowadzenia innych działów. Za najbardziej wyczerpujące i przekonywujące odpowiedzi przyznamy nagrody książkowe.

Prosimy nadsyłać odpowiedzi pod adresem naszego wydawnictwa do dnia 1 sierpnia 1946 r.

Redakcja.

„Las Polski" redivivus!

Już wkrótce ukaże się pierwszy numer odrodzonego „Lasu Polskiego".

Wszyscy leśnicy czekają na to wydarzenie, wszyscy będą „Las Polski" czytać i prenumerować, a w miarę możności, uzdolnień i wiedzy — zasilać artykułami.

Redakcja naszego czasopisma zamierza z „Lasem Polskim" współpracować.

Niżej zamieszczamy odezwę Komitetu Redakcyjnego, w skład którego wchodzą:

PREZYDIUM

1. Redaktor naczelny — inż. Józef Kostyrko
2. Redaktor administracyjny — inż Idzi Guderski
3. Sekretarz — inż. Janusz Bobiński

KOMITET REDAKCYJNY

1. Dr. Stanisław Tyszkiewicz
2. Prof. dr. Tadeusz Włoczewski
3. Inż. Konstanty Szczerbakow
4. Inż. Stanisław Kozerski
5. Red. Leonard Chocilowski
6. Przedstawiciel Zw. Zaw. — Inż. K. Kazimierski
7. Przedstawiciel Spółdz. „Las" — inż. J. Milewski

ODEZWA

Od szeregu miesięcy, utwierdziło się między leśnikami przekonanie o konieczności powołania do życia ogólnego pisma leśnego, któreby jednoczyło wysiłki wszystkich leśników i drzewiarzy na polu doskonalenia się w zawodzie. Po szeregu narad w ściślejszym i szerszym gronie z udziałem przedstawicieli świata naukowego, władz leśnych, Związku Zaw. Leśn. i P. D. oraz Spółdzielni „Las" — zdecydowano wznowić „Las Polski".

Ma to być organ fachowy Związku Zaw. P. L. i P. D. wydawany przez Spółdzielnię „Las".

Powołany Komitet Redakcyjny, zamierza dawać w regularnych miesięcznych odstępach czasu w objętości 40 do 50 stron druku w rozmiarze i formacie przedwojennego „Lasu Polskiego" następujący materiał:

1. Artykuły ogólne i okolicznościowe z zakresu leśnictwa i drzewnictwa;
2. Artykuły i notatki z zakresu techniki gospodarstwa leśnego oraz osiągnięć nauki leśnictwa udostępnionych dla praktyki leśnej;
3. Opracowanie o lasach w Polsce i zagranicą;
4. Sprawozdania i wiadomości o pracach A. L. P., uczelni leśnych, Inst. B. L.;
5. Wiadomości o aktualnych wydarzeniach w leśnictwie (kronika leśna).
6. Przegląd czasopism i wydawnictw leśnych;
7. Osobny dział rezerwowany dla spraw poszczególnych regionów leśnych;
8. Urzędowe komunikaty władz, organizacji i instytucji leśnych.

„Głos Lasu" pozostanie organem Związku Zaw. P. L. i P. D. do spraw organizacji i polityki zawodowej, wprowadzając dział poświęcony doskonaleniu niższej służby leśnej oraz robotników leśnych i drzewnych (dawna „Niwa Leśna").

Wierzymy, że ogół leśników i miłośników lasu powita z radością wznowienie miesięcznika „Las Polski".

Za pośrednictwem tego pisma będzie nawiązana łączność myślowa kolegów ze wszystkich zakątków kraju.

Wyniki ich pracy, niejednokrotne cenne spostrzeżenia, wskazówki i rady da się wykorzystać dla ogólnego dobra, jakim jest podniesienie wiedzy leśnej.

„Las Polski" ma powstać dzięki zjednoczonym wysiłkom wszystkich leśników polskich.

Aby zachować ciągłość wydawania tego pisma jest *niezmiernie ważne regularne* wpłacanie rat miesięcznych, kwartalnych czy też rocznych z góry.

Zwracamy się przeto do kolegów z gorącym apelem, aby terminów płatności dotrzymali, a I-szą ratę wpłacali jak najprędzej, gdyż od tego zależy termin wydania pierwszego numeru.

Komitet Redakcyjny.

B. ZARZYCKI, Radom

Przykre przeoczenie.

„Kalendarz Samopomocy Chłopskiej" na rok 1946, który znajduje chętnych nabywców na wsi polskiej, ze względu na obszerny i ciekawie dobrany w nim materiał fachowy i literacki, posiada, brak zasadniczy. Nie ma w nim ani słowa o lesie. Są tam przypomnienia gospodarcze na każdy miesiąc, jest nawet artykuł o zbiorze ziół leczniczych... w polu; a przecież zioła, wszelkie rośiiny i płody o znaczeniu leczniczym znajdują się przeważnie w lesie, o którym w kalendarzu głucho.

Las, który zajmuje piątą część powierzchni naszego kraju, bez którego życie wsi polskiej byłoby nie do pomyślenia, nie znalazł w kalendarzu, przeznaczonym niemal wyłącznie dla wsi, nawet jednej strony dla siebie. Do tego rodzaju przeoczeń nie wolno w przyszłości dopuszczać. Wszak nie brakuje nam piór, któreby dały w ścisłej formie oraz bogactw i systemu zagospodarowania naszych lasów, dla uświadomienia i zainteresowania nie tylko wsi polskiej. A zdjęcia fragmentów lasu, ilustrujące jego opis, byłyby piękną ozdobą takiego wydawnictwa.

W. Z.

Przegląd Polityczny.

KONFERENCJA CZTERECH ministrów spraw zagranicznych w Paryżu rozpoczęta 15 czerwca stała się centralnym punktem zinteresowania opinii publicznej świata.

Poprzedzająca konferencję ostra kampania propagandowa wszystkich niemal państw miała za zadanie: podkreślić ważkość czekających rozwiązania problemów, zorientować opinię publiczną co do stanowiska poszczególnych mocarstw, a jednocześnie — osłabić opór przeciwnika, atakując słabe punkty w jego politycznej argumentacji.

Wypowiedzi ministrów — uczestników tej konferencji podkreślały, iż to będzie ostatnia próba przed konferencją pokojową uzgodnienia między między mocarstwami spornych problemów.

Już rezultaty pierwszych dni konferencji przyniosły znaczne odprężenie i podkreśliły skłonność jej uczestników do kompromisu w rozwiązaniu tak skomplikowanych zagadnień.

Uzgodniono sprawę klauzul gospodarczych w traktacie pokojowym z Włochami.

Ustalono, iż wojska okupacyjne we Włoszech i Bułgarii zostaną wycofane w 90 dni po podpisaniu traktatów pokojowych z tymi państwami.

Los kolonii włoskich zostanie rozstrzygnięty w rok po podpisaniu traktatu, w ciągu tego czasu przedstawiciele mocarstw opracują szczegółowo to zagadnienie i przedłożą konkretne propozycje. Osiągnięto również zgodność poglądów co do zwołania ogólnej konferencji pokojowej na 15 lipca lub 1 sierpnia rb.

Obecnie uczestnicy konferencji dyskutują nad dalszymy problemami.

RADA BEZPIECZEŃSTWA w czasie obecnej sesji rozpatruje sprawę Hiszpanii, wniesioną przez przedstawiciela Polski — dra Langego.

Specjalnie utworzona komisja opracowała dla Rady zalecenia zerwania z Hiszpanią stosunków dyplomatycznych i gospodarczych, czemu sprzeciwia się przedstawiciel Anglii.

KOMISJA BADANIA ENERGII ATOMOWEJ przy ONZ. rozpatruje projekt amerykańskiego przedstawiciela uregulowania tego problemu.

WE FRANCJI wybory przyniosły tylko nieznaczne przesunięcia na prawo w dotychczasowym układzie sił politycznych. Szefem rządu został wybrany Bidault; ma on zatrzymać w swoim ręku również tekę ministra spraw zagranicznych. Najważniejszym zadaniem nowego rządu jest opracowanie projektu konstytucji, który ma być aprobowany przez naród w głosowaniu ludowym.

WE WŁOSZECH ostatnio przeprowadzone głosowanie przyniosło porażkę monarchistom, wskutek czego król Umberto II-gi musiał opuścić kraj, a premier de Gasperi stanął na czele pierwszego rządu Republiki włoskiej.

W CZECHOSŁOWACJI aczkolwiek wybory, przyniosły zdecydowane zwycięstwo komunistom — Benesz został jednogłośnie obrany prezydentem republiki. Misję tworzenia nowego rządu otrzymał przywódca komunistów Gotwald, zapowiadając jego koalicyjny skład.

W INDIACH w dalszym ciągu trwają pertraktację nad utworzeniem rządu; trudności wypływają z kłopotliwych stanowisk poszczególnych odłamów narodowych.

W PALESTYNIE coraz częstsze są akty sabotażu ze strony Żydów: wysadzanie mostów i pociągów, atakowanie obiektów wojskowych, uprowadzanie oficerów angielskich itp. ma być wyrazem protestu społeczeństwa żydowskiego, przeciwko negatywnemu stanowisku rządu angielskiego odnośnie żądania zwiększenia emigracji żydowskiej do Palestyny, oraz stworzenia warunków w jakich mogłaby się narodzić autonomia państwa żydowskiego

Aby opanować kłopotliwą sytuację w Palestynie, Anglicy przeprowadzają w całym kraju obławy i poszukiwania terrorystów przy udziale policji wspieranej wojskową akcją wszystkich rodzajów broni.

W NORYMBERDZE zbrodniarze hitlerowscy w dalszym ciągu starają się przekonać świat o swej niewinności, twierdząc, iż co najwięcej można ich uważać za bezwolne narzędzie w ręku arcyłotrów: Hitlera i Himlera.

POLSKA jest w okresie głosowania ludowego. Sprawa ta stała się ośrodkiem zainteresowania naszej opinni publicznej.

Za wyjątkiem PSL. wszystkie stronnictwa polityczne zaleciły całemu społeczeństwu odpowiedzi TRZY RAZY „TAK" na wszystkie trzy pytania.

Dzień 30 czerwca był więc wyrazem jedności społeczeństwa polskiego.

Postanowienie Rady Ministrów zniesienia świadczeń rzeczowych jest olbrzymim krokiem naprzód w kierunku normalizacji naszego życia gospodarczego. Polska jest krajem, który pomimo największych zniszczeń wojennych pierwszy przystąpił do zniesienia ograniczeń w zbywaniu wytwarzanych przez wieś artykułów żywnościowych.

PROCES GREISERA rozpoczął się w Poznaniu przy udziale licznych przedstawicieli prasy krajowej i zagranicznej.

Greiser jest pierwszą „grubą rybą" wśród hitlerowskich katów narodu polskiego, który stanął przed sądem, by ponieść zasłużoną karę za swe zbrodnie i już prawdopodobnie najbliższa przyszłość przyniesie nam znacznie większą ilość takich procesów.

Pod znakiem głosowania ludowego.

W chwili kiedy numer nasz dojdzie rąk Czytelników będzie już po 30 czerwca tj. po dniu referendum.

Wobec tego jakiekolwiek próby oddziaływania na opinię mijałyby się z celem jako akt spóźniony. Z drugiej strony nie znamy jeszcze wyników głosowania, więc nie możemy ich omawiać.

Chodzi nam o jedno. O to mianowicie, aby wykazać dojrzałość polityczną i społeczną narodu polskiego, który po wojennych klęskach odradza się na każdym polu.

Obecne głosowanie ludowe jest próbą oddania decyzji w najważniejszych sprawach państwowych w ręce ogółu obywateli, którzy działają bezpośrednio a nie przez swoich przedstawicieli.

Demokracja byłaby pośrednia, gdyby wyborca głosował tylko na osoby lub programy polityczne.

Referendum w dniu 30. 6. 1946, a więc w równy bezmała rok po kapitulacji dwudziestowiecznych Hunnów na tyle daje wyraz pełnoprawnego traktowania obywateli, że żąda w głosowniu powszechnym odpowiedzi.

1. co do organizacji przyszłego parlamentu,

2. co do unarodowienia przemysłu i reformy rolnej

3. oraz co do granic zachodnich.

Odpowiedź na te pytania — o nader ważkim ciężarze gatunkowym — wykaże, na ile obywatele Odrodzonego Państwa Polskiego solidaryzują się z wytycznymi Krajowej Rady Narodowej, na ile ta cieszy się kredytem zaufania, a nade wszystko — jak ma wyglądać polityczna i gospodarcza strona państwa, która z mroków okupacji przedzierzga się w w jasne pasmo świadomości zbiorowej, rozumiejącej powagę chwili.

Przyszłość leży w nas samych!

MGR. M. L. PISAREK

OKRĘTY WOJENNE.

Przyjęło się, że w terminologii morskiej dla wyróżnienia jednostek pływających marynarki handlowej od wojennej określa się te pierwsze nazwą „statki handlowe", zaś jednostki wojenne nazywa się zawsze „okrętami". Więc inicjały, jakie widzimy na czapkach naszych marynarzy wojennych: O. R. P. wraz z dodaną nazwą jednostki oznaczają Okręt Rzeczypospolitej Polskiej — „Wicher", „Grom" lub „Orzeł". Gdyż to, co laik nazywa „łodzią podwodną" w języku oficjalnym nosi miano „okrętu podwodnego". Gdy umiemy już odróżnić nazwy, zastanówmy się nad charakterystycznymi cechami okrętów wojennych. Przede wszystkim ich budowa.

Okręty wojenne odznaczają się smukłością linii, kadłuby ich w celu osiągnięcia dużych szybkości są z reguły wąskie, długie i ostro zakończone tak na dziobie, jak i na rufie. W porównaniu do statków handlowych okręty wojenne siedzą głęboko w wodzie, gdyż niosą na sobie duży ciężar w postaci artylerii, amunicji, zapasów, stalowych konstrukcji pokładowych (wieże, wyrzutnie torpedowe i t. p.), a co ogromnie zwiększa ich ciężar to pancerz, specjalnie potężny u większych jednostek.

Jądro floty wojennej stanowią okręty liniowe, których przeznaczeniem jest bezpośrednia walka ogniowa z flotą bojową przeciwnika, czyli walka w linii. Są to największe okręty floty o dużych wypornościach od 30 do 50 tysięcy ton. Uzbrojenie to artyleria dalekonośna o płaskim torze pocisków i szalonej sile przebicia, której kalibry sięgają do 500 mm. Potężna ta broń wspomagana jest odpowiednim opancerzeniem, które na burtach dochodzi do 400 mm grubości, zaś pancerze wież działowych posiadają grubość od 200 do 450 mm w zależności od miejsc, które ochraniają. Nawet pokład jest opancerzony płytami stalowymi, których grubość dochodzi do 160 mm. Prócz dział o dużych kalibrach (zwykle 9) znajdziemy zwykle 12 dział o kalibrze od 130—150 mm, poważną ilość artylerii przeciwlotn., takież broni maszynowej i przynajmniej 2 podwodne wyrzutnie torpedowe o półmetrowej średnicy. Moc maszyn takiej pływającej

fortecy wynosi około 45000 KM (koni mechanicznych) i pozwala na osiąganie szybkości do 25 węzłów (mil morskich w godz.). Załoga liczy około 1500 ludzi o najróżniejszych specjalnościach. Możemy sobie wyobrazić, jak potężny skomplikowany organizm przedstawia okręt liniowy, gdy uprzytomnimy sobie jego koszt, który przed wojną wynosił około 7 do 8 milionów funtów szterlingów czyli przeszło ćwierć miliarda przedwojennych złotych.

Jednostkami o zbliżonym uzbrojeniu lecz lżejszym pancerzu są krążowniki liniowe, których zadaniem jest nie tylko walka w linii, ale wykonanie większych zadań krążowniczych, do którego to celu rozwijają większą szybkość, sięgającą 32 węzłów. W klasie krążowników zwykłych rozróżniamy 2 typy: ciężkie o wyporności od 8 do 10 tysięcy ton i lekkie od 3 do 8 tysięcy ton. Najważniejszą cechą krążownika ciężkiego jest możność wykonywania samodzielnych zadań na morzu, zdala od swych baz i daleki wywiad. Kontrola i zapewnienie bezpieczeństwa na szlakach morskich to pokojowe zadanie krążowników. Krążowniki tego rodzaju posiadają silną artylerię, mogą rozwijać znaczne szybkości, a nadto chronione są opancerzeniem, nie tak jednak mocnym jak okręty liniowe.

Krążowniki lekkie działają zwykle w zespołach i służą do ubezpieczenia sił głównych oraz do zwiadów. Przed wojną, Polska nie posiadała ani okrętów liniowych ani krążowników. Obecnie ta część polskiej marynarki wojennej, która jeszcze znajduje się w Anglii, szczyci się posiadaniem jednego krążownika lekkiego: O. R. P. „Garland".

Zbliżone do krążowników tak kształtem, jak i uzbrojeniem są kontrtorpedowce, z tą różnicą, że z reguły nie posiadają opancerzenia. Wyporność ich wynosi zwykle od 1100 do 1500 ton, ale w dobie obecnej dochodzi nawet do 3000 ton.

Wszystkie powyższe typy okrętów wyposażone są poza artylerią w wyrzutnie torpedowe. Krążowniki posiadają do 12 wyrzutni, kontrtorpedowce zwykle 6.

Zadania kontrtorpedowców są bardzo różnorodne. Dzięki dużej szybkości (do 35 węzłów) nadają się doskonale do przeprowadzania zwiadów i obrony własnych jednostek przed atakiem okrętów podwodnych i mniejszych jednostek powierzchniowych. Pełnią też służbę konwojowania transportowców wojennych, blokowania nieprzyjacielskich wybrzeży i portów a nawet używa się ich do stawiania min, tam gdzie użycie specjalnych „stawiaczy min" jest niemożliwe. Pamiętamy smukłe linie naszych kontrtorpedowców O. R. P. „Wicher" i „Burza" — na ich miejsce posiadamy innne, między innymi O. R. P. „Orkan" narazie w Anglii.

Okręty podwodne to straszliwa broń floty słabszej, broń która w obydwu wojnach tak potężnie dała się we znaki nawet mocarstwom morskim, jak Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Okręty podwodne, które wyrosły z małych łodzi podwodnych, dzielą się też na kilka klas: krążowniki podw. o wyporności nawodnej 1500 do 3000 ton. okręty podwodne otwartego morza (wyporność nawodna 800 do 1500 ton) i łodzie podwodne obrony brzegowej. Istnieją również podwodne stawiacze min o różnej wyporności. Kadłub okrętu podwodnego kształtem przypomina rybę, lub wydłużone cygaro, o przekroju poprzecznym okrągłym, gdyż tak najlepiej wstrzymuje szalone ciśnienie wody w stanie zanurzenia. Na powierzchni okręt podwodny poruszany jest za pomocą silników typu „Diesl'a" zaś w zanurzeniu napędzany jest silnikami elektrycznymi, które czerpią energię z potężnych zespołów akumulatorowych. Zanurzenie wykonuje się przez napełnienie wodą specjalnych zbiorników balastowych, zaś powrót na powierzchnię przez wypompowanie wody z tychże balastów i napełnienie ich powietrzem. Nowoczesny okręt podwodny może osiągnąć głębokość do 100 m, a nawet nieco więcej.

Polska posiada kilka okrętów podwodnych. W czasie ostatniej wojny O. R. P. „Orzeł" okrył się nieśmiertelną chwałą przechodząc bez mapy i przyrządów nawigacyjnych przez Sundy (cieśniny duńskie), by wziąć udział w walce po stronie naszych sojuszników. Niesłychanym bohaterstwem i wielką znajomością sztuki żeglarskiej wpisał O. R. P. „Orzeł" złotymi literami dzieje polskiej bandery wojennej do historii flot świata. Zginął w boju.

Uzbrojenie okrętów podwodnych stanowią torpedy, które wyrzucać mogą w zanurzeniu. Wówczas celuje się całym okrętem, przy czym dowódca patrzy przez peryskop, czyli specjalną wysuwaną na powierzchnię morza lunetę. Na pokładzie znajduje się jedno działo, dochodzące do kalibru 10 cm i jedna armatka przeciwlotnicza. Gdy okręt ma stawiać miny — niesie je również na pokładzie.

Aczkolwiek o przeznaczeniu specjalnym, do okrętów wojennych należą lotniskowce. Ostatnia wojna przyczyniła się ogromnie do rozwoju tych olbrzymich pływających lotnisk, które startującymi z nich wielkimi ilościami bombowców i myśliwców, znakomicie wspierały działania własnej floty i operujących nawet na lądzie oddziałów. Nie posiadając pancerza, uzbrojone są w silną artylerię, specjalnie przeciwlotniczą, a wyposażone są w warsztaty reparacyjne i magazyny części wymiennych dla samolotów, potężne zbiorniki na paliwo, hangary i pomieszczenia załóg.

Mówiliśmy już o stawiaczach min, są to okręty pomocnicze, jak również wyławiacze min czyli traulery. Te ostatnie trałują zaminowane obszary wód, wlokąc za sobą specjalną sieć, t. zw. trał. Pracują pojedyńczo lub zespołowo. Obecnie najbardziej pracowite jednostki starają się usunąć całe pola i zagrody minowe na wszystkich morzach i oceanach świata.

Do okrętów specjalnych zaliczamy: transportowce, okręty hydrograficzne, tankowce (cysterny), lodołamacze, szkolne, holowniki i takie jednostki, które nie prowadząc działań wojennych, służą do obsługi floty wojennej.

JANUSZ STĘPOWSKI

Gdyńska śpiewanka

Motto:
„Budowali Biały Dom
Stupiętrowy Biały Dom...“
Julian Tuwim

Był to Jaksa Sebastian, ten, co keson ostatni
wycyrklował przemyślnie i zagrążył w tonie;
a dzień w żarkie południe od wód się bławatnił
i rozpryskał się słońcem wzdłuż po falochronie.

Dźwignął Jaksa młot ciężki i młyńcem nad głową
owinął się z radości, oszalał w rozmachu —
skry sypnęły z powietrza, a sporo, a zdrowo,
do białości gorące, po żwirze, po piachu...

Aż z podziwu krzyknęli budownicy, murarze,
kamieniarze, krzesańcy, bagrownicy portowni,
że od młota szablisty stanął cały w pożarze
człowiek — Jaksa Sebastian, zwykły ludziom pra-
[cownik.

Nie wierzyli mu przedtem, gdy raz, było, stawiali
stupiętrowy Dom Biały, marmurowy, szalony,
w głos się śmiali, że młody i za boki się brali,
że mu mało sto pięter, że mu wyżej znaczone.

— A gmyrki, a piekarze cacek z cukru i mąki!
Niech się tylko żelazo w twardy beton zaczyni,
stutysięcznopiętrowy dom zbuduje z Chylonki,
na wznak morzu i niebu, białym dworcem — tu,
[w Gdyni!

Prasnął Jaksa Sebastian,
z siły młota nieznany,
prasnął w keson z wysoka
z całej woli i wiary...
A gdy obuch podnosił,
to u trzona: i ściany,
i żelazne bierwiona,
i z cementu przyciesie,
i bramowe dźwigary,
nitowane gwiazdami —
księżyc nocy, dzień słońcu
holujące w bezkresiech.

A gdy młot zmógł nad czoło,
jeszcze wyżej — u góry,
zakwitnęły na palach,
nad kamienie i mury,
dymne wstęgi kominów
i w ognistej patoce
rozłuniły pochodem
wodę w gdyńskiej zatoce.

Wychynęły z kowadła pancerzowe tarcice,
błyskiem stali przetarły drzwi okienne w ulicę,
po brzegu się rozbiegły i strzelistym deseniem
sprzęgły niebo wraz z morzem
— kotwicami w basenie!

Już to nie był młot zwykły
w zwykłych rękach Jaksowych:
niedościgły, rósł w oczach
nad dziedzińcem portowym,
porwał ludzi z mrowiska
od ciosanic kamiennych
— stu tysiącom piętrowy,
— stu tysiącom bezdenny!

Już to nie był jedyny
Jaksa, dzielny w tym dziale,
że podźwignął trud czynu
krzepiej, lepiej i śmielej,
bo mu pracy narzędzie
tak zawrzało nad głową,
że w nim scalił rąk więcej —
wszyskich mocy wymową!

Tak się uniósł z wód nagle
Nad torfowym moczarem
port gdyński na kesonach:
wychybany lewarem,
z bełtów poprzez chmur grzędy
w kamieniste dworzysko
sięgnął wieżyc rozpędem,
wapnem zlepił sklepisko,
a w nim ludzkie ramiona
zwarł stalową obręczą —
i tak przęsła dokonał
ku niebieskim przełęczom.

O b j a ś n i e n i a: *keson* — jaszcz betonowy, zatapiany, jako fundamentalna jednostka, pod falochronem; *falochron* — wysoka grobla, wzniesiona na kesonach, broniąca falom wstępu do wnętrza portowych basenów; *bagrownicy* — pracownicy na dragach, pogłębiających dno basenów; *gmyrek* — ciura, niedojda; *Chylonka* — potok z ujściem na dawnych gdyńskich torfowiskach i łąkach; *patoka* — wyciek z pszczelnych plastrów miodu.

JANUSZ RYCHLEWSKI.

Uwaga.

List wygłoszony w radio krakowskim w dniu napisania 13 V. 45 obrazuje stosunki nadmorskie oraz rzuca światło (cień) na moment Kapitulacji.

Sezon rozpoczęty.

Wróciłem. Po miesięcznym pobycie nad morzem zjawiłem się znowu w Krakowie... Jeżeli po ciężkiej pracy odpoczynek nazywa się wytchnieniem — to odetchnąłem. Nie izby szczyty naszego Pomorza zagrażały normalnym płucom przemęczeniem, lub atakowały woreczek żółciowy spokoju — ile że po warunkach jednostajnością męczących Kraków daje inny zgoła zastrzyk. Zastrzyk intelektualny. Pomówicie mnie może o przesadę. Nie będę się bronił. Zestawię Wam tylko dwa światy. Zaczyna się patetycznie... Pasażerski Douglas niesie przez wysokość Polski. Mijamy Bydgoszcz — Tczew — lotem ptaka wyrównywamy esy-floresy rozbałamuconej Wisły... i duże koło nad Gdańskiem. Cień naszych skrzydeł topi się w grzywiastych falach Bałtyku. Nastrój błogi — wglądamy w siebie. Obserwujemy dziwne zjawisko. W tym pędzie do morza, w tej chęci wyjrzenia lufcikiem na świat i w tym pierwszym po tylu latach ku niemu wypadzie, szukamy symboli, znajdujemy jakąś emfazę. Coś w nas deklamuje. W myślach nawet układa się jakieś zdania uroczyste, niecodzienne. I zaciekawienie. Duże. Wreszcie z pod spalonego hangaru Wrzeszcza, wynurzamy się w samym środku Sopot. Dzień jest ładny, słoneczny... Na Wojewódzkim Urzędzie polskie napisy. To usposabia przyjaźnie... Na samym wstępie kilku znajomych. Oswojonych już, zaaklimatyzowanych. Wszystko ma biało-czerwone kokardki. My też. I przyznam, że nas to peszy. Bo to tak jakbyśmy byli jakiemiś przecherami narodowymi a dla niepoznaki przywdziali cudze piórka cnoty. Można jednak do tego przywyknąć. Bywają chwile, gdzie kokardka taka o dumę przyprawia, ale to później. A początkowo złość, że to trzebaby było napiętnować swastyką tych, którzy tu pozostali. Dom Polski przeludniony. Zostaje pensjonat prywatny. Pani o niemieckm nazwisku i takich manierach, leciwa Mädchen für alles, wynajmując pokój zapewnia w sposób przekonywująco-spokojny o swojej do Niemców niechęci. Mówi słabo po polsku. Powtarza utartą formułkę o wrogim do hitleryzmu stosunku i przytacza rzeczowy dowód, jak to kiedyś przy Caffeklatsch mit Schlagsahne powiedziała kumom pikantny dowcip o „kulfasie Goebelsa" (za co o mało nie wpadła do „lagru"). Stosunek jej do nas nader przychylny, mówiąc szczerze lizusowski.. Tego samego dnia na prośbę jej przybijamy na drzwiach bilet z delegacją służbową, kilka podobnych na drzwiach rozmaitych pokoi, pozwala pani o niemieckim nazwisku i takich manierach przybić u wejścia biało-czerwoną chorągiewkę. Nazajutrz z werandy mojej popłynęła samorzutnie na ulicę długa flaga biało-czerwona. Tylko na środku czerwieni — wiecie — miała dziwne wypłowienia w formie jakichś haków. To swastyka zamieniona na kolor bardzej modny. Ale nieszkodliwie. Tego z daleka nie widać. Takie było pierwsze zetknięcie z autochtonami. Będzie tego niebawem więcej. Mało zniszczone Sopoty, trzymają się pod rękę z Wrzeszczem z jednej, a z drugiej strony łączą Gdynię z Gdańskiem. Pociągi już kursują. Wygodniejszy jednak przejazd samochodami Orbisu. Zwiedzamy Gdynię. Domy choć tu i ówdzie spalone, wplecione w różaniec zdrowych bloków, jasnych szerokich ulic, dają przy panującej pustce wyraz wyludnionego rozmachu Stojąc na wzgórzu Focha, patrzałem poprzez ponury wrak Gneisenau na zamknięty port Gdyński, na jego pokiereszowane doki, rzucone na tło majączącego zdala, ciemnego pasma Helu. Był to dzień kapitulacji Niemiec, kiedy jeszcze oddziały Armii Czerwonej nie zlikwidowały broniących się zaciekle SS-manów na półwyspie. W trzy dni potem skapitulowały i one. I przemaszerowały gościńcem Gdynia — Gdańsk. To był smutny widok. Nadspodziewanie. To trzeba przyznać. Wzięci z honorami ogólnej kapitulacji Niemcy szli w pierwszych godzinach swej sromoty z pełną butą przekornej, germańskiej natury. Pierwsze kompanie maszerowały jak na defiladę. Wygolone gęby nie na rodzimych wyhodowane ersatzach, nie rozumiały chyba, że koniec wojny to ciężkie lata pokuty. Widok działał przygnębiająco. My stojący na chodnikach cywile, patrzeliśmy na obciągnięte mundury, wyczyszczone buty tych, których widzieć pragnęliśmy w innej przecież formie, z rozczarowaniem. Więc nawet tego nam nie oszczędzono, nawet teraz po kapitulacji słuchać musimy stentorowych przechwałek Heili-heilo? I porwała nas dzika ludzka pasja... Ale dwa dni cierpliwości i dalsze oddziały upodobniły się do obrazów wytworzonych w naszej wyobraźni. Następne już pułki tych nie od parady a z linii człapały, ciągnąc na linkach biedki z plecakami i pokazywały czym są istotne Niemcy, kiedy powodzenie się od nich odwraca. I szły, powyłamywane szeregi brudnych, wymiecionych skądś twarzy, z podełba patrzących z nieufnością i bezsiłą. Widziałem później te żywe szyldy na tle spalonego Gdańska. Ruinami Langgasse wlokły się kusztykające chrome pułki, rozbite na tyle i tyle ludzi, a każdy obolały trwogą własnych najbliższych dni, zobojętniały na wszystko co go bezpośrednio nie dotyczy. Oj boi się ten naród odpowiedzialności zbiorowej. Miał rację dowcipny Tayllerand mówiąc, że liczba mnoga od człowiek, to stado czworonogów. Należałoby ten dowcip ugermanizować, Bo to wygląda tak: do pastwienia się nad pokonanymi, do wyzyskiwania przemocy, to owszem, owszem cały naród, wszyscy się gleichschaltują. Każdy nosi buty umrzyków z krematorium, ale kiedy wiatr się odwraca i sprawiedliwość zaczyna kurtę kroić, tym możnym do niedawna, to gwałt. „My niewinni, to on, to oni, to tamci. Indywidualizować wyroki". Tyle myśli nasuwał Gdańsk. Wspaniała do niedawna baza operacyjna i wypadowa łodzi podwodnych, sicz zegnanych zewsząd różnojęzycznych niewolników — największa stocznia, gdzie to wszystko, gdzie... gdzie plac drzewny, Teatralny, wspaniały Ratusz, jak to, to wszystko runęło, z waszej woli, woli niszczenia. A więc to wasze ostatnie słowo — dymne słowo?! Przegraliście batalię prawdy. Ruinami nadmotław-

skich spichlerzy, zburzonym krantorem, kościołem Marjackim i wysadzonym z siodła pomnikiem Wilhelma, pieczętujecie fakt kaducznego prawa do polskiego wybrzeża. Raz na zawsze, inaczej nie niszczylibyście swego portu. Oddajecie w ręce pogoni zbeszczeszczoną brankę. A w pensjonacie powie mi pani o niemieckim nazwisku i takich manierach, że przecież oni, obywatele Wolnego Miasta Gdańska, że pewno takim to miasto nadal zostanie. Dobra to byłaby spółką. Kontrahentów wprzódy trzeba poznać. Nigdy niedość doświadczenia. W myśl tej zasady wpadłem do modnej ostatnio firmy dra Spanera przy Adolf Hitlerstrasse we Wrzeszczu. To fabryka mydła.. Ersatz? Skądże znowu. Najprawdziwsze w świecie. Z prawdziwego tłuszczu, ludzkiego... z Polaków. Podobno kulturę mierzy się ilością i jakością zużytego mydła — Kulturtraegerom cześć... ...Więc cóż powiedzieć mojej gospodyni? Że będzie Wolne Miasto Gdańsk, że wspólnik nam odpowiada? Nie! My inny znamy kontakt handlowy. Tam przy Neufahrwasser za Wisłą puszczoną w kanał, mała wysepka oparta o morze. To Westerplatte. Znacie je. To była nasza pierwsza stawka. To był narodowy grosz wdowi. Niech waży!!!

Po miesięcznym pobycie nad morzem, kiedy z dnia na dzień warunki się poprawiały, kiedy zainteresowanie władz szło po linii pomocy i udogodnień a sezon nadmorski zaczynał się budzić wróciłem do Krakowa. Czy rozumiecie przeskok? Z terenu ogromnych możliwości na przyszłość a jednak kulturalnie dotąd jałowych, znaleźć się tu, gdzie wystarczy wyjść na ulicę, żeby kupić stos gazet, zajść do cukierni na imprezę artystyczną... Tam tego nie ma. Niebawem ruszy radio i teatr. Brakowało nawet prasy do ostatka. Więc cóż zostawało — spytacie. Lektura. Chuda, pyszałkowata w każdym domu ta sama biblioteka płóciennych grzbietów schwabachy. I jeden na czele rodzynek. Na winiecie twarz z kosmykiem włosów, twarz przyjaciela dzieci i miłośnika zwierząt. Przez pomyłkę tytuł „Mein Kampf". (Mein Liebchen was willst du noch mehr?)

Pobyt w Krakowie po tamtej posuszy działa jak balsam. Ale czy uwierzycie, że elegancję ulic, beztroskę kawiarń, obfitość pożywek kulturalnych można zamienić za bryzg wiatru w oczy... na bałtyckie słońce...

To nie przesada, że człowiek wywalczając sobie tam na górnym szczycie Pomorza egzystencję, czuje się więcej człowiekiem. A więc żegnam miasto cywilizowanej ciżby. Jutro jadę napowrót. Jedź ze mną. I ty też. Spotkamy się na tropach Smętka. Sezon pracy rozpoczęty.

Kraków, 13. 5. 1945 roku.

Janusz Rychlewski

objął kierownictwo literackie naszego pisma.

Redakcja.

Czerwcowy numer „Wiatru od morza"

jest — jak zawsze — bardzo dobry. Na treść składają się... ech, zamiast omawiać poszczególne artykuły, nowele i wiersze, poradzimy po prostu: przeczytajcie! Żałować nie będziecie.

INŻ. F. KUNICKI

ŻYCIE KULTURALNE WYBRZEŻA.

Odrodzenie kultury polskiej na naszych prastarych ziemiach to droga do zespolenia tych ziem z Macierzą. Odczyty, wieczory autorskie, widowiska teatralne, kino, prasa, radio — no i nade wszystko poziom naszego współżycia na tych terenach — oto najistotniejsze środki krzewienia i utrwalenia myśli i ducha polskiego. Polska ofenzywa kulturalna sięgnęła ostatnio do najbardziej wysuniętego jej bastionu zachodniego wybrzeża, do miasta Szczecina.

Wielkie znaczenie w tej ofenzywie miał fakt przeniesienia Urzędu Wojewódzkiego z Koszalina do Szczecina (luty 1946). Niedawno otwarto tam Wojewódzki Teatr Ziemi Pomorskiej pod dyrekcją Bronisława Skąpskiego. Doskonała obsada zapewnia tej placówce sławę. Dwie premiery zapoczątkują jego życie: krotochwila Aleksandra Fredry „Damy i Huzary" oraz Zapolskiej „Moralność Pani Dulskiej".

Czynne są dwie szkoły muzyczne — oddział Związku Zaw. muzyków, plastyków. Powstał klub literacko-artystyczny. W programie tego klubu przewidziane są występy literatów z całej Polski. Szczecin winien przejąć tradycję naszej kultury, sławnych bastionów kresowych.

Inne miasta wybrzeża strzec będą zazdrośnie palmy pierwszeństwa, ale w szlachetnej z nią rywalizacji — przy całkowitej współpracy.

Gdynia — Dyrekcja Miejskiej Szkoły Muzycznej zorganizowała koncerty dobrej muzyki. Subtelnie i inteligentnie ujęte prelekcje najlepiej uczą słuchaczy odkrywać piękno utworów, budzą zamiłowanie do muzyki, która wtedy tylko staje się poważnym czynnikiem wychowawczym. Teatr Miejski gra komedię Jarosława Iwaszkiewicza „Stara cegielnia". Teatr Domu Marynarza — sztukę osnutą na tle ruchu partyzanckiego „Stary dzwon" Jana Brzozy.

Sopot — 13 — 14 bm. Teatr Dramatyczny — gościnne występy artystów warszawskich — Reprezentacyjny Chór Rewellersów „4 Asy", soliści M. Ziołowski i K. Celiga (były Chór Dana) oraz Danuta Kwapiszewska, laureatka międzynarodowego konkursu tańca w Brukseli. Werwa, temperament, humor, wysokiej klasy dowcip, odrobinę sentymentu — no i oczywiście wielka muzykalność. Widz wychodzi zadowolony, mmo... że spektakl krótki a bilety drogie. Na codzień Teatr Dramatyczny gra „Macierzyństwo Panny Jadzi", sztukę Sliwiny, teatralną począwszy od drugiego aktu. Następnie „Prawo do śmiechu".

W sali kina „Polonii" — widowisko objazdowe.

Dnia 14 — 15 bm. w Operze Leśnej w Sopocie, staraniem kuratorium szkolnego gdańskiego uroczyste zakończenie roku szkolnego. Program wykonują połączone chóry 22 szkół (3000 młodzieży Wybrzeża.

Gdańsk. Do największych skarbów o ogromnym znaczeniu kulturalno-gospodarczym dla Wybrzeża i

całej Polski, zaliczyć należy Bibliotekę Miejską. Posiada ona ca 40.000 niezwykle cennych rękopisów, inkunabułów i starodruków polskich i obcych. Jej dyrektor, dr. Marian Pelczar ma ambicję dostosowania Biblioteki do obecnych potrzeb Wybrzeża; t. zn. pragnie, aby służyła ona rozwojowi nauki polskiej i jednocześnie stanowiła centrum dokumentacyjno-informacyjne w zakresie spraw morskich.

28 marca 1946 r. Gdańsk stał się sedzibą powołanego do życia Komitetu Organizacyjnego Zarządu Gospodarczego Miast Morskich. Zapoczątkowanie ścisłej współpracy wszystkich miast Wybrzeża na odcinku życia gospodarczego, przyniesie wielkie korzyści pod każdym względem a także w dziedzinie życia kulturalnego.

* * *

W Konsulacie szwedzkim we Wrzeszczu odbyła się uroczystość związania z imieninami króla Gustawa. Piękne przemówienie wygłosił minister Kwiatkowski, podkreślając potrzebę nawiązania ściślejszych węzłów kulturalnych między dwoma sąsiadamy, których łączy morze i serdeczne stosunki.

MIECZYSŁAW MISZEWSKI i W. G.

ZE SPORTU.

Piłkarstwo polskie odradza się!

Świadczą o tym ostatnie wyniki z drużynami zagranicznymi. A więc MISTRZ SZWECJI I. F. KAMRATERNA podczas tourné po Polsce nie odniósł ani jednego zwycięstwa; drużyna ta trzykrotnie zremizowała (z teamem Śląsk—Kraków 2 : 2, z Cracovią 1 : 1 i z Legią 1 : 1) a z Łódzkim K. S. przegrała 1 : 2! Ta sama REPREZENTACJA ANGIELSKIEJ ARMII OKUPACYJNEJ, której jeszcze przed kilkoma tygodniami drużyna Warszawy uległa w kompromitującym stosunku (0 : 5 i 1 : 13) obecnie przegrała z zespołem Śląska (2 : 3) a z Wisłą z wielkim trudem uzyskała 2 : 2. ZIDENICE (BRNO) wykazały swą wyższość nad dwiema drużynami poznańskimi: K. K. S. (3 : 1) i Wartą (8 : 3). Ale SLESKA OSTRAWA skapitulować musiała przed Wisłą (0 : 2). Czechosłowacka drużyna HRADEC KRALOWA wyjechała z Częstochowy po porażce 2 : 10 i remisie 4 : 4.

Głośny zespół jugosłowiański PARTYZANT w pięknym meczu pokonał nieznacznie Cracovię 4 : 3.

Na wspaniałym stadionie we Wrzeszczu K. S. B. O P. — Lechia przegrał z REPREZENTACJĄ KOLEJARZY WĘGIERSKICH w stosunku 1 : 6. Polakom widocznie brak kondycji starcza im „gazu" tylko na pierwszą połowę meczu. Do przerwy prowadzą 1 : 0, ale potem obraz gry się zmienia i Węgry strzelają do jednej bramki...

LECHIA zresztą jest dobrą drużyną, o czym świadczą jej ostatnie zwycięstwa nad Ruchem z Wielkich Hajduk — 4 : 2 i K. S. Zjednoczone z Łodzi — 5 : 2 (właściwie gdyby nie monszlancja obrony to spotkanie możnaby wygrać 5 : 0!). Wzmocniona kilkoma graczami Gedanii Lechia pod firmą reprezentacji Gdańska była równorzędnym przeciwnikiem dla Krakowa i uległa — 0 : 1.

Gorzej z tenisem....

BUDAPESZT rozgromił Warszawę w maksymalnym stosunku 12 : 0, mimo udziału Hebdy i J. Jędrzejowskiej (tylko w grach podwójnych). Niewątpliwie nie mielibyśmy nic do powiedzenia w turnieju o PUCHAR DAVISA. Do finału strefy europejskiej doszła Jugosławia po zwycięstwie nad Francją 3 : 2. (Francuzi po pierwszym dniu spotkania prowadzili 2 : 0, ale oddali wszystkie dalsze dalsze gry) oraz Szwecja, która pokonała Belgię 4 : 1.

DRUŻYNOWYM MISTRZEM WYBRZEŻA został M. K. S. Sopot, który wygrał ze Szczecinem 6 : 3.

Ostatnio byliśmy świadkami czterodniowego turnieju o INDYWIDUALNE MISTRZOSTWO WYBRZEŻA. Był on licznie obesłany (32 zawodników i 10 zawodniczek z całej Polski) i dostarczył miłośnikom małej piłeczki wielu emocji — mimo nieobecności Hebdy i J. Jędrzejowskiej. Najładniejszą walkę stoczył w półfinale Skonecki z Bełdowskim, bijąc go 4 : 6, 6 : 3. Drugim finalistą był Olszowski po zwycięstwie nad Borowczakiem. W ostatnim dniu Olszowski nawiązał walkę tylko w pierwszym secie i przegrał ostatecznie do Skoneckiego 4 : 6, 1 : 6, 1 : 6.

Rownież w grze pojedyńczej pań właściwy finał odbył się przedwcześnie. Zofia Jędrzejowska musiała stoczyć ciężką walkę trzysetową z Jaśkowiakówną, aby przejść do decydującej o tytule rozgrywki z Popławską (6 : 1, 6 : 1).

W grze podwójnej panów mistrzami zostali Skonecki i Olejniszyn (po twardej walce z parą Bełdowski — Olszowski 6 : 1, 4 : 6, 6 : 1, 4 : 6, 6 : 1), a w mieszanej — Jaśkowiakówną i Piątek (w finale z Szeracówną i Skoneckim 2 :6, 6 : 3, 6 : 2 pięknymi zagraniami brylował Piątek a Skonecki był wyraźnie zmęczony poprzednimi spotkaniami Jaśkowiakówna górowała nad przeciwniczką. Organizacja doskonała.

Pod znakiem silnej pięści.

Już oddawna szeroko reklamowany mecz pieściarski między Billy Connem i Joe Louisem, na który bilety sprzedawano już od... listopada, doszedł wreszcie do skutku. Walka była wyrównana, ale w 8-ej rundzie murzyn dwoma ciosami sierpowymi zwyciężył przez k. o., zachowując zawodowe mistrzostwo świata wszystkich wag.

BOKSERZY CZĘSTOCHOWY uznać musieli wyższość Gdyni, gdyż przegrali i to w wysokim stosunku 4 : 12. W ramach tego spotkania Antkiewicz zwyciężył Chudego („pogromcę Czortka"). Mecz między repr. Okr. Częstochowskiego i repr. Wybrzeża, który miał się odbyć w Sopocie, nie doszedł do skutku... podobno dlatego, że nie stawiło się kilku miejscowych zawodników.

Lekkoatleci

czescy i węgierscy święcili triumfy na naszych stadionach. Z braku miejsca nie będziemy obszernie o tym pisać. Zanotujemy tylko lokalnie interesującą nas wiadomość o zwycięstwie Gdańska nad Poznaniem 75 : 69 no i... oczywiście — o wielkim s u k c e s i e częstochowskiego BIEGACZA WIDUŁY.

W ramach mistrzostw Z. S. R. R. na stadionie

Centr. Instytutu Armii Czerwonej w Leningradzie, na 18 torowej bieżni o okrążeniu 800 m. odbył się bieg na dystansie 10 km. Udział brało 217 zawodników a wśród nich 2 Jugosłowianie, 4 Finowie, oraz mistrzowie radzieccy z dr. Pietrowem na czele. Zwyciężył jedyny startujący Polak, Widuła, w czasie 32 min. 19,1 sek., bijąc o 100 m. Pietrowa. Trzeci był Hejników, czwarty Andrejew.

Kącik leśnej gospodyni, matki i dziecka.

R. MIERNIK

Nowości w przetwórstwie owoców i warzyw.

(Ciąg dalszy)

Już niedługo w naszych ogrodach i lasach ukażą się pierwsze owoce i jagody. Bądźmy przygotowani na ich zbiór i zużytkowanie. Pamiętajmy przy tym, że to czego nie zjemy na świeżo, musimy odłożyć na długą zimę i wiosnę. Jakimi sposobami najprościej i — co najważniejsze — najtaniej przechować je do zimy, postaramy się poniżej omówić.

TRUSKAWKI. Ten smaczny, aromatyczny, bardzo bogaty w witaminę C owoc, zakonserwujemy w postaci pulpy pod pechem. W tym celu piękne, dorodne, nieprzejrzałe truskawki myjemy delikatnie przez kilkakrotne szybkie zanurzanie przetaka z owocami w wanience z czystą wodą. Następnie część owoców rozgniatamy w garnku, aby puściły sok, a na wierzch sypiemy resztę całych owoców i gotujemy przez pół godziny. Gorącą pulpę bez dodatku cukru składamy do dobrze wymytych i nagrzanych słoików ostudzamy i zalewamy szczelnie pechem. Sposób przyrządzania i użycia pechu podany został w poprzednim numerze. Zimą przed użyciem dosładzamy do smaku.

Owoce zawalane piaskiem, lub pogniecione przeznaczymy na sok. W tym celu w naczyniu (nie żelaznym ani miedzianym) miażdżymy mocno owoce, miazgę zlewamy do woreczka od sera i wyciskamy sok bądź ręcznie bądź praską w postaci kleszczy. Sok przecedzimy przez płótno lub flanelę, zlewamy do czystych butelek, szczelnie korkujemy i pasteryzujemy przez pół godziny w temp. 85 st. C. w kotle, przy czym butelki przekładamy sianem, aby się nie tłukły. Nie można doprowadzać pasteryzacji do temperatury wrzenia, gdyż soki tracą wiele właściwości odżywczych i smakowych. Do dłuższego przechowania wskazane jest szyjki butelek olakować i trzymać w chłodnym miejscu.

Soki w ten sposób przygotowane stanowią t. zw. płynny owoc i bez dodatku cukru są nadzwyczaj wartościowym, smacznym i orzeźwiającym napojem, zastępującym w zupełności świeży owoc.

POZIOMKI. Z poziomkami postępujemy w ten sam sposób jak z truskawkami. Czas gotowania pulpy możemy skrócić do 20 min.

AGREST. Jest nadzwyczaj cennym owocem. Zawartość witamin wysuwa go na czołowe miejsce, poza tym agrest zawiera więcej żelaza i fosforu niż winogrona. Dlatego też w naszej spiżarni powinien zająć poczesne miejsce. Przechowamy go w postaci miazgi pod pechem. W tym celu owoce bliskie dojrzałości (mogą być mieszane odmianami) przebrane oczyszczone i wymyte zalewamy w naczyniu zimną wodą w proporcji 1 litr na 5 kg owoców, rozgotowujemy przez 10 minut, licząc od zagotowania, po czym napełniamy na gorąco czysto wymyte i wygrzane słoiki, ostudzamy i zalewamy pechem.

JAGODY CZARNE. Owoc bardzo cenny dla dzieci i anemicznych. Zawiera znaczne ilości prowitaminy A, oraz witamin B i C, jak również żelaza i fosforu. Z tego surowca przygotowujemy pulpę pod pechem, jagody w butelkach, sok i susz.

Na pulpę wybieramy jagody dorodne, świeże, czysto zebrane. Myjemy szybko tak jak truskawki i gotujemy we własnym soku przez 10 do 15 minut. Gorącą pulpą napełniamy słoiki i po ostudzeniu zalewamy pechem.

Można też świeżymi jagodami napełnić butelki, szczelnie zakorkować i pasteryzować w temp. 85 st. C. przez 1 godz.. Po pasteryzacji korki szczelnie zalać lakiem lub parafiną.

Przy wyrobie soku postępujemy identycznie jak z truskawkami, pod warunkiem, że jagody będą zupełnie świeże. Gdyby owoce były już zafermentowane sok należy przegotować.

Z jagód przygotujemy również nieco suszu. Jak wiadomo napar z suszu jagodowego działa skutecznie przy wszelkiego rodzaju biegunkach.

MALINY. Owoc niemniej cenny jak poprzednie. Na wyrób pulpy nadają się tylko owoce zupełnie świeże, nie zanieczyszczone piaskiem, i bez „robaków", które na malinie bardzo często występują. — Przeważnie jednak z maliny przygotowujemy soki. Sok malinowy jest bardzo ceniony i poszukiwany w gospodarstwie domowym ma wielkie zastosowanie. Przygotowując sok postępujemy jak z innymi jagodami, z tym, że sok otrzymany z owoców już zafermentowanych lepiej przegotować. Część malin przeznaczymy również na susz. Napar z suszu jest dobrym środkiem napotnym.

JEŻYNY. Owoc najcenniejszy ze wszystkich jagód zasługujący na szczególne zainteresowanie. Zawiera najwięcej z jagodowych prowitaminy A, nieco mniejsze ilości witamin B i C, fosforu i żelaza więcej niż jabłka. Posiada znaczne ilości magnezji, która chroni organizm przed zakażeniami i stosowana jest przy chorobie raka. Z jeżyn sporządzamy pulpę i sok, przy czym postępujemy w sposób wskazany nam przy omawianiu truskawek.

RABARBAR. Napewno w naszym ogródku mamy go pod dostatkiem i nie wiemy co z nim począć. Pokrajmy go w kostkę, przepuśćmy przez maszynkę do mięsa lub specjalną do soków t. zw. tutti-frutti. Z otrzymanej miazgi znanym nam już sposobem wyciśnijmy sok i zlany do butelek pasteryzujmy jak inne soki. Jeśli mamy zamiar z soków część poświęcić na przyrządzenie surówki czyli płynnego owocu, to sok rabarbarowy jako domieszka doskonale podnosi smak dając kwaskowość i właściwości orzeźwiające sokom z natury mdłym, mało kwaśnym (jak np. malinowym lub jagodowym). Płynny owoc zwany również surówką owocową jest

zagranicą szczególnie w Szwajcarii codziennym napojem zamiast piwa czy sodowej wody. U nas w Polsce niestety mało znany jest ten szlachetny, smaczny i wartościowy napój. Bardzo smaczną surówkę owocową produkuje u nas „Społem" w swych zakładach w Dwikozach. Spróbujmy i my w domu zrobić choćby kilka butelek, a napewno wszystkim a szczególnie naszym milusińskim będzie dobrze smakować i wyjdzie na pożytek

(Ciąg dalszy nastąpi)

DR. G. WALCZUKOWA

O szczepieniu ospy.

Ospa prawdziwa jest ciężką chorobą zakaźną, podczas której występują na ciele, przeważnie na twarzy i na kończynach ropne wykwity, pozostawiające po sobie blizny na całe życie.

Wynalazcą szczepienia przeciwko ospie jest lekarz angielski Jenner (ok. 1796 r.), który zauważył, że ropne wykwity, występujące na wymionach krów przechodziły na ręce ludzi pracujących w oborach i że te osoby były odporne na ospę. Okazało się, że krowy chorowały na ospę prawdziwą, która osłabia się przez przeszczepienie na zwierzęta. Na początku ostatniego stulecia wprowadzono przymus szczepienia przeciwko ospie prawie we wszystkich krajach Europy i od tej pory choroba ta pojawia się coraz rzadziej.

Szczepienia odbywają się przeważnie na wiosnę, kiedy wygasają choroby i infekcje. Najodpowiedniejszym do szczepienia wiekiem jest pierwszy rok życia od 3 miesięcy wzwyż; w tym wieku dziecko najlepiej znosi szczepienie. Szczepić wolno tylko dzieci zdrowe i ze zdrowego otoczenia. Skóra dziecka szczepionego musi być czysta, bez wysypki i wyrzutów, bo w przeciwnym razie istnieje niebezpieczeństwo przeszczepienia ospy i na inne części ciała. Jedyną chorobą, w której szczepienie ospy jest wskazane jest koklusz, bo szczepienie osłabia koklusz; poza tym każda infekcja nawet katar jest przeciwwskazaniem do szczepienia. Niemowląt, sztucznie karmionych nie należy szczepić podczas upałów. Szczepi się przeważnie na lewym ramieniu wysoko jedną ospę. Szczepienie na nóżce jest o tyle nie wskazane, że istnieje możliwość zanieczyszczenia miejsca szczepionego przez mocz i kał niemowlęcia. Przed szczepieniem należy dziecko wykąpać, bo po szczepieniu nie wolno moczyć miejsca szczepionego. W 3—4 dni po szczepieniu zaczyna się proces. Najpierw występuje zaczerwienienie i wygórowanie, potem tworzy się pęcherzyk wodny, który 9—10 dnia osiąga punkt kulminacyjny. Pęcherzyk jest wtedy wypełniony ropą, naokoło jest obrzęk i zaczerwienienie, zależnie od reakcji organizmu. Czasami wokoło dużego środkowego pęcherzyka tworzą się małe. W 7—11 dnia może wystąpić temperatura, niekiedy wysoka. Jeżeli dziecko gorączkuje, nie wolno wyprowadzać go na spacer, dieta powinna być lekkostrawna, niemowlęciu sztucznie karmionemu należy ograniczyć podawanie mleka. W wypadku dużej miejscowej reakcji — w postaci zaczerwienienia oraz obrzęku i powiększeniu gruczołów pachwowych, — należy robić okłady z wody Burowa. Ospochrony i bandaże, które utrudniają dostęp powietrza, nie są wskazane. Po ropieniu tworzy się ciemny strup, który po $2\frac{1}{2}$ —4 tygodniach odpada.

Szczepienie przeciwko ospie daje odporność na 7—10 lat, dlatego szczepi się ją powtórnie w wieku szkolnym. Przy powtórnym szczepieniu nie ma silnych reakcji, nigdy nie występuje temperatura, szczepienie nie pozostawia po sobie blizny.

PAWEŁ GAWEŁ

Zagadki.

I.

Bywa kulista, bywa zębata.
Kulista ptakiem do góry wzlata.
Już na dół spada wprost w twoje ręce...
Przez nią — najmilsze zabawy dziecięce.
A ta zębata, tegoż nazwiska,
Zgrzyta, naokół iskrami ciska.
Żelazo tnie...
Czy wiesz co to? nie?
Więc dodam jeszcze:
Lecą opiłki
Z pod zębów...

II.

W baśni zaklęciem otworzysz drzwi i bramy.
A w życiu? No powiedz, czym je otwieramy?

Rozwiązanie zagadki z poprzedniego nr.: — pies

WIESŁAW BOŃCZA

Szarada.

Ja i ty — pierwsze w szaradzie (lecz nie pierwsze [na świecie).
Ja i ciebie wziąć razem... cóż wyniknie stąd? trzecie!
Pierwsze — drugie urzędnik? Ma natychmiast ból [krzyża.
Drugie — trzecie są w sadach, gdy się jesień [przybliża.
No a całe? W czasie rekordowo krótkim
Wypić potrafi całe morze krwi i wódki.

Errata.

Do poprzedniego numeru wkradło się szereg błędów drukarskich. M. in. mylnie podano cenę egzemplarza. W istocie pozostała ona niepodwyższona i wynosi 12 zł, a w prenumeracie 10 zł.

W artykule inż. J. Pruszkowskiego pt. „Społeczeństwo roślinne" zauważyliśmy następujące błędy:

Str. 7 wiersz 39 jest: „—550 mm", powinno być: „± 550 mm", str. 8 wiersz 21: „warstwę śluwialną" pow. być: „warstwę iluwialną"; str. 8 wiersz 22: „warstwę glebową" pow. być: „warstwę glejową".

Spis rzeczy.

Drukarnia Wejherowo pod Zarządem Państwowym 5. 46. 1500 W-01618